

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz).

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od Redakcyi. — Encyklika Ojca S-go Piusa X-go (dok.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bież. kraj. i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.).

Od Redakcyi.

Ani duch, ani kierunek „ROLI” w **dwudziestym drugim roku** jej istnienia żadnej nie ulegną zmianie.

O **możliwie wczesne** nadsyłanie przedpłaty na rok przyszedły 1904 — i o ile możności wprost do Redakcyi — prosimy jak zwykle.

Nigdy jeszcze agitacya przeciw „Roli” żywiołów jej wrogich a silnych, z taką jak obecnie nie wrzała zaciętością.

Wobec tego przyjaciółom naszym mówimy jasno, szczerze i wyraźnie: albo raczej nas **żywiej** niż kiedykolwiek poprzeć, przez jednanie nowych przyjaciół i towarzyszy, albo pozwólcie zdławić — „Role”.

Tylko tyle, — nic więcej.

Z prac ważniejszych, obok nowego studyum J. E. ks. Biskupa Niedziatkowskiego, p. t.

Poganizm i Chrześcianizm,

drukować w roku przyszłym będziemy: **Moderniści**, studyum literackie, przez Teodora Jeske-Choińskiego; **Zydzi w Rumunii**, w streszczeniu E. Jerzyny; **Synekury i synekurzyści** (Serya nowa); **Młody do młodych**, przez Szczepana Jeleńskiego; **Budżety rodzin urzędniczych**, przez J. J. i t. d. i t. d.

Początek drukującej się obecnie w odcinku „Roli” powieści Michała Synoradzkiego, p. t.:

„FARMAZON”,

wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

Encyklika Ojca Świętego Piusa X-go.

Do czcigodnych braci, patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów świata katolickiego, Papież Pius X-ty.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

(Dokończenie).

Któżby tego nie uznał, że dzisiaj, gdy ludzkość jedynie tylko rozsądkiem się kieruje i podlega dążeniom do wolności, nauka religii pierwszy środek stanowi ku wskrzeszeniu panowania nad sercami ludzkimi? Wielu jest takich, co Chrystusa i Kościół nienawidzą i do Ewangelii wstręt czują, i to więcej z nieświadomości, aniżeli ze złości serca. Objaw ten jest nietylko widoczny u szerokiej mas, które łatwo dają się w błąd wprowadzać, lecz także w sferach inteligentnych, a nawet u osób takich, co na innym polu wiele wiedzy posiadają. Nie mają wiary; nie można bowiem uznać, aby wskutek wiedzy wiara się cofała; jedynie chyba wskutek nieświadomości; czem większy jest brak wiedzy, tem znaczniejszy jest zanik wiary.

Aby nauka i badanie przynosiły owoce pożądane i aby we wszystkim Chrystus przebywał, powinno się o tem pamiętać, że nic niema potężniejszego nad *miłość*. Błędną byłaby nadzieja, gdyby przypuszczano, że surowością można kogo dla Boga pozyskać; tak, nawet gdy się błędy zbyt surowo karci i wytyka, więcej to szkody aniżeli korzyści przynieść jest zdolne. Do Tymoteusza powiedział Apostoł: „Karz, proś, łaj, ale — dodał — czyni to z wielką cierpliwością.”

Chrystus dał nam przykład najlepszy. „Przyjdźcie do mnie — mówił On — wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę”. Przez to myślał o tych, którzy się w grzechu i błędach znajdowali. Jakże wielką jest ta łagodność Mistrza Boskiego! Jakaż serdeczność, jakież współczucie dla wszystkich uciemiężonych! Tę miłość cierpliwą i dobrotliwą należy stosować także wobec tych, co nas nienawidzą i uciskają. Może jednak być, że oni nie są tacy źli, jak nam się przedstawiają. Przez obcowanie z innymi, przez przesąd, radę i przykład innych, przez złe zrozumiane przywiązanie, połączyli się z wrogami wiary; pomimo to nie mają oni tak złego usposobienia, jakie sami okazują. Dlaczego mielibyśmy tracić nadzieję, że płomyk miłości chrześcijańskiej rozproszy ich ciemności duchowe i przywróci im światło Boże i da im z powrotem spokój? Nieraz może długo trzeba będzie czekać i na próżno na dobry skutek, lecz miłość nie ustaje, bo wiadomem jest, że Bóg nagradza dobrą wolę, a nie skutki.

Przy tem ciężkiem zadaniu nawracania ludzkości do Chrystusa nie pozostaniecie wy, ani kler bez pomocy. — Nietylko sami służyć ołtarza, lecz także wszyscy wierni bez wyjątku winni służyć interesom Bożym i dusz, nie pojedynczo wedle własnego planu i sposobu, lecz zawsze pod kierownictwem i za wskazówkami biskupów; tylko

wam dozwolono nauczać i prowadzić. Aby mężowie katolicy łączyli się w celach rozmaitych a zawsze na dobro religii, to uznawali Nasi poprzednicy już dawno. I my uznajemy dążenie to i życzymy sobie bardzo żywo tego, aby łączność ta szerzyła się i kwitła w miastach i po wsiach. Oczywiście dbać powinny wszystkie te stowarzyszenia, aby członkowie ich żyli na sposób chrześcijański. Mało zależy na tem, aby rozprawiano nad rozmaitemi kwestyami głębokimi, i aby długie mowy wygłaszano o prawach i obowiązkach, gdy to wszystko z wykonywaniem praktycznym nie wspólnego niema. Działalność praktyczna jest hasłem czasu obecnego, lecz taka, która się kieruje wedle przykazań Bożych i kościelnych, na niezależnym i jawnym wyznaniu religii się opiera, która się objawia w wypełnianiu uczynków miłosierdzia każdego rodzaju, bez względu na samego siebie i korzyści ziemskie.

Przykład wielu szermierzy Chrystusowych na tem polu jest o wiele skuteczniejszy od słów i pięknych mów; z łatwością to nastąpi, że dzięki temu przykładowi, wielu otrząśnie się z bojaźni, przesądu i powątpiewania, do Chrystusa się nawróci, wszędzie głosić będzie imię Jego i miłość do Niego szerzyć będzie jako drogę do szczęścia prawdziwego. Gdy w miastach i po wsiach wiernie zachowywać będą przykazania Boże, gdy religia w poszanowaniu pozostanie, gdy Sakramenty często przyjmowane będą i gdy wszystko inne przestrzegać się będzie, co do życia chrześcijańskiego jest koniecznym, wtedy nie będzie potrzeba zbyt wielkiego wysiłku, aby wszystko w Chrystusie się odrodziło.

Wszystko to służy nietylko ku osiągnięciu łask niebieskich, lecz jest także pożytecznym w życiu ziemskim i przyczynia się do pomyślnego rozwoju państw. Gdy to się osiągnie, będą zamożni wspierali biednych z poczucia miłości i sprawiedliwości, a biedni będą znosili swój los w cierpliwości i spokoju; obywatele będą podlegali prawu, a nie własnym chuciom, jako obowiązek poczytywać sobie będą, aby czcić i miłować książąt i kierowników państw, których władza od Boga pochodzi.

W końcu wszyscy przyjdą do przekonania, że Kościół wedle swego założenia przez Chrystusa, winien zażywać *niczem nie ukróconej wolności*, lecz nie podlegać obcemu panowaniu, a My, którzy w obronie tej wolności stawamy, bronimy nietylko świętych praw religii, lecz także dobrobytu i bezpieczeństwa narodów. Bo pobożność jest zawsze dobra, a gdy kwitnie i jest nieskrępowaną, to lud sam będzie dążył do pokoju.

W końcu mówi Papież, że codziennie Boga prosi w pokorze, aby narody powróciły do Chrystusa, przez zasługi Jego i za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny—przyczem poleca odmawianie Różańca—i S-go Józefa jak i Apostołów wielkich.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Protestuję, jako żywo!—przerwał Gurowski.—Mścisz się na nim, szambelanie, za to, że hetmanowi twemu, Apollowi, figla wyplatał, uprowadzając mu z przed nosa najpiękniejsze jego krowy. Zemsta niesłuszna. Merkury najzupełniej się rehabilitował, ofiarując pokrzywdzonemu wymyśloną przez siebie lirę, której tamten nie znał wcale. Od tego właściwie czasu Apollo rozsławił się pomiędzy bogami i ludźmi, bo cóżby wartął bez liry?

— Biegły jesteś w mytologii, stolniku — rozśmiał się Niemirycz — powinienbyś przeto pamiętać również, że przez ciebie protegowany bożek opiekuje się wszelkim przemysłem, a do złodziei ma osobliwą inklinację...

— To dowodzi tklwości jego serca—bronił się stolnik.

— Być może, Koko—wtrącił Węgierski—w każdym razie, mieszając między nas wnuka Atlasa, nastreczasz posiadzenie, jakobyśmy w zabawie naszej hasła: *in turbido piscari* nie odrzucali.

— Służnie, służnie! — przytaknął Koczura — kochany

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościesza.

SERYA II.

(Daszy ciąg).

Odbiegłem jednak od wątku, czyli od „Kuryera Codziennego“ i... „Gebetnerczyków“ wielce nieprzyjaznych dla „Warszawskiego“ z „wrzącym, zawziętym“ p. Włostkiewiczem na czele. Głównym przeciż leaderem walki konkurencyjnej w „Codziennym“ był oczywiście p. Tadeusz Czapelski, który stanął u szczytu marzeń. On, niegdyś premier kuryerkowy „wysadzony z siodła“ (pod takim nawet tytułem p. Antoni Sygietyński napisał powieść pamfletową, w której regulował osobiste rachunki) miał teraz sposobność zgnębić „Warszawskiego“, a co za tem szło i rodzinę Szymanowskich i nienawistnego swego następcę-rywala p. Franciszka Olszewskiego.

Kto znał technikę dziennikarską, kto wnikał w „robotę“ organizacji redakcyjnej, ten już po upływie kilku tygodni widział, że „Codzienny“ nie sprostą „Warszawskiemu“ w znaczeniu szybkiej i możliwie wyczerpującej informacji; zarówno w telegramach, jak i w reporterce krajowej, „Codzienny“ wciąż dawał się ubiegać „Warszawskiemu“.

Przypominam sobie, między innymi, taki np. epizod. Chorował wówczas ś. p. marszałek Zyblikiewicz, którym się szerokie koła społeczeństwa interesowały. Więc „Kuryerki“ i rano i wieczorem podawały telegraficzne biuletyny, mniej więcej jednozgodnej treści. Aliści którejś Niedzieli, „Kuryer Warszawski“ doniósł o nastąpnym w ciągu nocy zgonie Zyblikiewicza i podał szczegółowy życiorys, rozumie się zawczasu przygotowany, według ustalonej przewidującej praktyki redakcyjnej. Tymczasem, „Kuryer Codzienny“ równocześnie ukazujący się w mieście, zamieścił depeszę, że „stan zdrowia Zyblikiewicza znacznie się poprawił“. Była to błędna informacja, która organ z ulicy Trębackiej (tam się mieściła wówczas redakcja „Codziennego“) w prowadzonym wyścigu konkurencyjnym zdystansowała, no i... ośmieszyła.

W kilka miesięcy później, podczas choroby cesarza Wilhelma, a następnie cesarza Fryderyka, zdystansowanie „Codziennego“ było jeszcze dobitniejsze, co w końcu publiczność warszawską zniecierpliwiło i od... sympatii dla rywala „Warszawskiego“ odstręczyło. Bo istotnie, firma Gebethnera i Wolffa, ustosunkowana w światku burżuazyjnym, wyrobiła sobie, dzięki agitacji „Gebetnerczyków“, dużo zwolenników; przedstawiono zresztą jej wyjście ze spółki w „Warszawskim“, jako „intrygę żydow-

nasz stolnik spudłował. Ale oto przed nami *meritum*, tandem oręż do ręki i...

— *I sua narret Ulysses* — podchwycił Trembecki. — Mądre powiedziane. W szranki, mości panowie, stawiam na trójkę, którą wspaniałomyślniej polecam Fortunie.

— Od nieparzystej liczby zaczynasz, wielki szambelanie — pokręcił głową Gurowski. — Co do mnie, zaufania do kart nieparzystych nie mam...

— Z urzędu swego muszę wierzyć Wergilemu, a on przecież najwyraźniej powiedział: *numero deus impare gaudet!*

Gracze skupili uwagę, a po chwili zaczęli się ożywiać. Stawki zwiększano. Karty w wywiczonych palcach Miączyńskiego, który bank trzymał, szeleściły ponętnie i podniecająco. Emocya ogarniała to szanowne grono, z wyjątkiem Węgierskiego, który wciąż ziewał, nie spuszczać jednak oczu z rąk bankiera. Wiedział z kim ma do czynienia. Wszyscy zresztą znali się tu na wylot.

Zabawa z charakterem rycerskim, jak szulerkę nazywał Trembecki, została nagle przerwana zjawieniem się nowych gości, których pokojowiec zameldował jakoś zagadkowo:

— Jaśnie wielmożny starosta urzędowski, ale nie sam...

Na twarzach graczy odmalowało się zdziwienie, a Węgierski bąknął zjadliwie:

— Nasz Solon tu, u ciebie, podkomorzycu? Co go mogło od foliantów uczonych oderwać?

ską (*risum teneatis amici*), a to z racji wejścia w ich miejsce Lewentala, ukrytego dla publiczności pod firmą Adama Pługa. Szerzono nawet plotkę o charakterze antysemitycznym „Codziennego“, chociaż z drugiej strony wśród żydostwa zapewniano o sympatii dla „dzieci jednej ziemi“. O! zużytkowywano wszelkie środki i środki dla kaptowania .. prenumeraty i ogłoszeń.

I gdyby p. Czapelski nie ociążał w ciągu paroletniej bezczynności, gdyby wydawcy „Codziennego“ okazali się hojniejszymi szafarzami posiadanej gotówki w szybszym tempie (ostatecznie bowiem trochę później, a raczej zapóźno, gdy „Warszawski“ już zmógł rywala, cały kapitał wsiąknął w wydawnictwo), kto wie, komuby przyszło w onym wyścigu konkurencyjnym stanąć u mety?

Toż w miesiącu Lutym 1888 r., a więc w dziewięć miesięcy od wszczętej walki „Kuryerów“, „Codzienny“ miał o jakąś setkę prenumeratorów więcej, niż „Warszawski“. Skonstatowanie tego faktu było powodem strasznego zmartwienia Salomona Lewentala, który zatrwożył się czy przypadkiem po raz pierwszy w życiu nie przyszło mu zrobić „złego interesu“. Toż w onym krytycznym momencie, Lewental zaczął się starać o amatora na swoją połowę plus 28,000 rubli pożyczonych rodzinie Szymanowskich (wspomniałem poprzednio, że Szymanowscy musieli się zgodzić na tańsze o 28,000 rubli oszacowanie połowy „Kuryera“ dla Lewentala, w porównaniu do szacunku zapłaconego firmie Gebethner i Wolff) i... amator się znalazł.

Był nim znany czytelnikom pierwszej seryi p. Jan (?) Finkelhaus, ex-wydawca „Nowin“, adwokat przysięgły, posiadający wówczas znaczniejszy kapitał z racji ożenienia się z panną Goldfeder, córką bankiera *minorum gentium*, ale finansowego operatora... *gentium majorum*. Jeszcze wówczas p. Finkelhaus nie nosił się z zamiarem ekspatriowania, co niebawem skuteczniał, powiększając zastęp paryskich żydów czy żydowskich paryżan, jako... Jean Finot, redaktor „Revue“. Objawił on gorącą chęć zostania współwłaścicielem „Kuryera Warszawskiego“, lecz oczywiście za tanie pieniądze... Targował się zawzięcie, ofiarując Lewentalowi zaledwie 50%.

Pertraktacje ciągnęły się parę tygodni i już, już miało przyjść do kontraktu rejentalnego, gdy Olszewski, który truchlał że wpadnie w deszczu pod rynną, albowiem p. Finkelhaus pretendował, jako współwłaściciel, i do współredaktorstwa — przekonał Lewentala o bezzasadności obaw. Właśnie w dniu kiedy rejent przygotował akt, stwierdzono, że od „Codziennego“ zaczyna się odwrót i że znów „Warszawski“, o jakąś setkę czy dwie abonentów, góruje nad rywalem. Lewental zerwał z Finkelhausem i niebawem znów się przekonał, że jest, jak go nazywali wszyscy współwyznawcy i współziomkowie, *ein Sontags kind* (dzieckiem szczęścia).

Niespełna rok trwała iście zażarta kampania „kurye-

— W samej rzeczy — szepnął Trembecki — pan pisarz litewski niebardzo chętnie udziela się śmiertelnikom, a już co tutaj, nazwać go można *rara avis*.

Zdziwienie bardziej wzrosło, gdy do komnaty wszedł zapowiedziany starosta urzędowski, Ignacy Potocki, podówczas godność pisarza litewskiego piastujący, z głośną z piekności przyjaciółką swoją, Blanką Etoubville.

— Jakaż miła niespodzianka! Nie wiem gdzie zapisać tak fortunne dla mnie zdarzenie... — zaczął witać Niemirycz przybyłych, lecz, baczniej na nich spojrzawszy, zmienił ton i zapytał szybko:

— Ile uważam, coś się stać musiało? Uroczą towarzyszką pana starosty wydaje się cierpiącą ..

— Fatalny wypadek, podkomorzycu — rzekł starosta, prowadząc przyjaciółkę ku sofie wschodniej, na której ją usadowił ostrożnie, z troskliwością, jaką się okazuje niedomagającym. — Przebacz niedyskrecję, dowiesz się o wszystkim, ale najpierw o coś orzeźwiającego cię poproszę. Blanka istotnie zasłaбла.

— Dom mój i służba na twoje rozkazy, panie starosto — zapewniał gorąco Niemirycz. — A może lekarza?

— Nie trzeba, nie trzeba! — odezwała się Etoubville, usiłując się uśmiechnąć. — Wreszcie już mi lepiej... Chwilowe tylko osłabienie... z przestrawu...

— Wino... limonada... oranżada... lawenda... larendo-

rów“, z których „Codzienny“ wydał połowę kapitału otrzymanego od Szymanowskich, a „Warszawski“ nie miał ani grosza dochodu, co, zważywszy na szacunek realny, przy rozejściu się spółników określony, stanowiło także niemłą stratę.

Pokryła się ona z nawiązką w latach następnych, albowiem przedsiębiorstwo wydawnicze „Kuryer Warszawski“ zaczęło dawać po kilkadziesiąt tysięcy rubli zysku rocznego. Lewental w lat kilka zamortyzował wniesiony kapitał, a gdy mu kto przypomniał Finkelhausa i tak blizką ukończenia transakcję, mawiał pół żartem, pół seryo:

— Cóż chcecie; miałem chwilę zwątpienia, ale miałem i instynkt samozachowawczy, kiedym się w samą porę zorientował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— To prawda, to prawda! Mój Boże, na co to my zejdziemy, ojciec Danie!

Zbliżaliśmy się, jadąc z księdzem Letheby szybko ku domowi, zbyt zajęci jeszcze wspomnieniami konferencji i myślami o niej, abyśmy prowadzić mogli rozmowę. W końcu jednak rzekłem, otrząsając się z zamyślenia:

— Przyznam się, że i mnie mrużyły się oczy podczas długiego tego odczytu.

— Ejże, księże proboszczu! — odrzekł wikary — odczyt trwał 45 minut, a w przeciągu 40-tu mieliście oczy zamknięte.

— To jest oszczerstwo! — zaprotestowałem. — Przecież pamiętam, że mówił o Hiobie, o Danielu, o Ewangeliach synoptycznych.

— To był tylko wstęp.

— Więc któż był owym niegrzecznym, źle wychowanym człowiekiem, który nas wszystkich zbudził owym chrapnięciem? Chyba ksiądz Delancy?

— Nie, nie on. Znadto był wzruszony zajęciem z przewodniczącym, aby mógł spać.

— Doprawdy? A może lepiej będzie, jeżeli zaniecham śledztwa w tym kierunku? Wyobrażam sobie, co za kazanie wygłosicie!

— Bardzo mnie to niepokoi — odparł, potrząsając lej-cami — a właściwie nietyle mi chodzi o kazanie, ile o zawiść, niechęć i zazdrość, jakie wzbudzi.

gra... — kręcił się po komnacie Niemirycz, podając staroście rozmaite przedmioty.

— Kroplę wina, jeśli łaska, a i larendogra także nie zaszkodzi.

To rzekłszy, starosta zbliżył do ust Etoubvil artystycznie rznąętą czarę kryształową z winem, a gdy się nieco napiła, podał jej flakon z wódką pachnącą.

— Jakże się czujesz, Blanko? — zapytał.

— Przeszło, stanowczo nic mi nie będzie — odparła. —

Po małej chwili wypoczynku, uwolnimy uprzejmego gospodarza od obecności niewczesnej.

— A! pani, — zawołał Niemirycz z wyrzutem — uczułbym się wielce pokrzywdzonym, gdybyś groźbę surową wypełniła. W ostateczności posunę się do grubiaństwa i... drzwi pozamykam.

— Wzorem kurtuazyi jest pan Niemirycz — rzekła Etoubville, rzucając na Niemirycza spojrzenie zalotne.

— Cóż się jednak stało? — przerwał Gurowski. — Domyślamy się, że życie gwiazdy rodu niewieściego, uroczej Blanki, było zagrożone, ale powód?

— Tak, powód? — powtórzył, wdzięcząc się do pięknej francuzki, Trembecki. — Imaginuję straszny jakiś dramat...

— Prędzej komedię — mruknął do Gurowskiego Węgierski.

— Mości panowie — rozśmiał się Potocki — nie posuwaj-

— Możecie tego uniknąć.
 — Jakimże sposobem?
 — Cofnijcie się, upokórzcie, a wszyscy kochać was będą. Chcecie, księżu, być popularnym, — zróbcie głupca z siebie.

— Próbowałem tego dzisiaj. Postanowiłem sobie uroczyście nie odzywać się wcale, chyba że będę zapytany, ale nie mogłem w końcu już zcierpieć tej pychy i pewności siebie księdza Duffa, zwłaszcza gdy przeszły w lekczenie.

— Gdybyście wy, księżu, głosu nie zabrali, to ja byłbym wystąpił, i mogę was zapewnić, że byłbym niegrzeczniejszym od was. Rzecz była nie do przebaczenia.

Zjadłem obiad u księdza Lethebyego. Właśnie wstawaliśmy od stołu, gdy ktoś zapukał do drzwi nieśmiało. Wikary wyszedł, po chwili jednak wrócił zły i z wyrazem zniechęcenia na twarzy.

Zanim wrócił, słyszałem z przedpokoju skargę:

— Ona musi zaniechać tej pracy. Piersi jej zapadają się, a twarz staje się bladą, jak u trupa.

— Jedna z dziewcząt, które zaczęły pracować przy maszynach, porzuca pracę. Piersi ją bolą od nachylania, — objaśnił mi wikary.

— Któż to taki? — spytałem.

— Minnie Carmody, ta wysoka dziewczyna, która siedziała tuż przy drzwiach.

— Hm — odparłem — o ile mi się zdaje, nie to jest przyczyną jej bledności, ale raczej ocet i inne środki, których używa na schudnięcie; wyczytała bowiem w jakimś romasidle, że zdrowa cera nie jest dziś w modzie.

— A jednak porzucenie to pracy wywrze zły przykład — rzekł wikary smutno — boć niema jeszcze miesiąca, jak fabryka jest czynną!

ROZDZIAŁ XXIV.

K a z a n i e.

Jestem przekonany, że kazanie owo kształo mnie więcej niepokoju i kłopotów niż kazanie Lethebyego. Ma się rozumieć, że powodzenie jego obchodziło mnie mocno, ale nie o to w danej chwili idzie. Należę do najłabszych i najgorszych mówców w dyecezyi, a to daje mi niezaprzeczone prawo do wypowiedzania opinii o tem, jak być powinny kazania wygłaszane. Jak niepowodzenia na polu literackim są patentem na wielkiego krytyka, tak samo i krytycy kazań mogą uzasadnić swój autorytet i misję dyktowania praw światu na tej zasadzie, iż nie są w stanie wykładać nawet katechizmu. Ale cóż robić! Każdy opiera się na powszechnem i nie podlegającym zaprzeczeniu przekonaniu — wierzy w swą nieomylność!

Zaczawszy od owego manekina krytycznego, co nadyma swą pierś i wymyśla od idiotów autorowi, który po-

my się do przesady. Wypadek, co prawda, niemiły, ale znowu nie dramat. Wyjechaliśmy świeżego powietrza zaczerpnąć, konie się czemś spłoszyły i ponosić zaczęły, przyprawiając Blankę o przestraszenie i lekkie omdlenie. Na szczęście stangret dał sobie radę, konie zdołał zatrzymać, nie bez szwanku jednak karety. Ponieważ stało się to właśnie przed twoją rezydencją, podkomorzycy, więc poważylem się nadużyć twojej gościnności, za co cię raz jeszcze przepraszam...

— Zgroza! — udał oburzenie Trembecki — przepraszając za tak rozkoszną siurpryzę... Co też mówisz, mości starosto, żartujesz chyba z nas wszystkich. Uszczęśliwiłeś podkomorzycy, wprowadzając do jego domu Anadyomene, a z nim uszczęśliwiłeś nas wszystkich...

— Kolega mój, wielki szambelan, zaraz na Parnas wjedzie — zauważył Węgierski. — Ano, Pegazie, brykaj!

— Nie omyliłeś się, starościcu — zwrócił się do niego Trembecki — widok uroczej przyjaciółki starosty technieniem wieszczem mnie napawa... Mości panowie, wypada nam spełnić toast dziękczynny za doznaną niespodziankę, a po toście, ucałować drobniuchne rucie najpiękniejszej...

— Wielki szambelan zawsze pełen galanteryi — rzekł Potocki.

— W kolebce jeszcze ofiarowałem się życie całe na ordynansach i uwielbianiu płci nadobnej spędzić, i ślubów wiernie dotrzymuję — prawil Trembecki, już z pełnym kilichem. — Do rzeczy, mości panowie, wznoszę toast przedzi-

ważył się napisać dzieło o akcencie greckim lub gwiazdach podwójnych, a skończywszy na wielkim wszechświatowym dzienniku, owym *Jupiter Tonans*, który dyktuje prawa ludzkości — wszędzie powtarza się to samo. Każdy ze swego piedestału, czy nim będzie szczyt o trzech stopach wysokości, czy też kolumna Vendôme, wykrzykuje swoją opinię i wymaga od świata zgody lub milczenia.

I oto ja także, zwykły sobie ksiądz wioskowy, tu, na tych wybrzeżach zachodnich, o które rozbijają się fale Atlantyku, odważam się prawić i filozofować na temat tego wielkiego daru ludzkiego: mowy.

Proszę więc wyobrazić sobie mnie, o zmroku dnia majowego, po powrocie z nabożeństwa w kościółku wioskowym, z uszami przepełnionymi jeszcze śpiewami dzieci, zażywającego tabakę, trzymającego szczyptę jej w palcach i filozofującego w sposób następujący:

Sądzę, a raczej pewny tego jestem, że nigdy w życiu nie słyszałem rad gorszych jak te:

Co się tyczy kazań: Staraj się być prostym i nigdy nie wysilaj się na wymowę.

Co się tyczy rozmyślań: Trzymaj palce na brewiarzu, a myśl o tem, co znaczy „Drugi Nokturn“.

Rady to złe nietyle *per se*, ile *per accidens*; nie biorą bowiem pod uwagę natury ludzkiej, która zawsze stara się, by jej było dobrze i wygodnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

PRASA i MERKURY.

(Farsa przednoworoczna z Prologiem i epilogiem na proscenium).

PROLOG.

STANČZYK (w ubraniu uszytem z prospektów dzienników i tygodników warszawskich; na głowie kołpak z napisem: „Zaproszenie do przedpłaty na rok 1904“).

Prześwietna Publiczności! Porzuciłem strój w którym od tylu wieków chodziłem. Wydaje mi się, że te otoszatki, skrojone z najświeższego materiału, bardziej przystoją memu dostojenstwu wesołka, albo, jak ongi nazywano, trefnisia. Nie wadzi iż są papierowe. Zedra się dziś jedne, wnet uszyję drugie. Materiał nic nie kosztuje. Darmocha, ba! nawet się z nią napraszają, gwałtem, czy chcesz czy nie chcesz, wpychają. Ale ja, miast prologu, prawię o swojej garderobie. Ma ona przecież związek ze *spektaklem*, jaki prześwietnej publiczności zmodernizowany Stańczyk rychło ukaże. (Tu odrywa kawałek z garnituru i czyta):

„Wierni ideałom: dobra, prawdy i piękna, nie sprze-

wnie dobranej pary, która w dom samotnego przyjaciela naszego, imię pana podkomorzycy, raczyła wnieść słodką rozkosz, jaka spływa z jej oglądania... Vivat.

— Biednyś ty, podkomorzycy, z samotnictwem twojem — śmiał się Potocki.

— Bardzo biedny — podchwycił Węgierski. — I gdybyśmy go czasem nie rozchmurzali, obwiesiłby się, jeśli nie na suchej wierzbie, to na szyi jakiego mistrzowskich kształtów posągu, któryby go, jak mniemam, w tęgi kłopot wprowadził, ożywiając się pod wpływem jego rozpaczy...

— Z toastem jesteśmy w porządku — przypomniał Gurowski — wypada przystąpić do drugiej części dziękczynnego holdu...

— Stolniku, mistrzem ceremonii ci być — rzekł Trembecki. — Słyszysz, podkomorzycy? Mowa o drugiej części dziękczynnego holdu, *alias* o ucałowaniu rączek Anadyomeny. Masz pierwszeństwo, szczęśliwczu, zaczynaj...

I popychając zlekka Niemiryca ku Etoubville, zaimprovizował:

Całuj, które się godzi ucałować, członki
 Tej, co wiernością znańsze wyrówna małżonki!
 Ni ją różne przysięgi, ni grodzy pisarze
 Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili w parze;
 Ale, łagodność, piękność, nad inne łańcuchy,
 Silniejszym sprzęga węzłem ich szlachetne duchy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

niewierzmy się nigdy zasadom, które od tyłu lat nami kierują“.

Albo taki frazesik: (Znów odrywa nowy skrawek papieru.)

„Dewiza: „prawdą a pracą“ stale nam towarzyszyć będzie, i ufamy że w każdej rodzinie, w każdym polskim domu, pismo nasze musi się znaleźć, albowiem...“

„Tuszmy sobie, że jako najpoczytniejszy dziś organ, zajęliśmy stanowisko, które...“

Niech się państwo nie obawiają, że tak rozszarpuję swój garnitur. Mam jeszcze dwa pod spodem. Ale dosyć. Czas rozpocząć widowisko, z którego się dokumentnie okaże, dokąd zmierzają owe frazesy i frazesiki. Zobaczają państwo fabrykantów tego oto materiału (uderza się po strzępkach ubrania) *au naturel* przed obliczem bożka Merkurego, któremu o b i a t ę składają. I jeszcze maleńkie objaśnienie. Jak Stańczyk, tak i olimpijski Merkury uległ metamorfozie. Uprzedzam, żeby nikt się nie dziwił dzisiejszej postaci bożka giełdy i rzeźmieszków. To nie anachronizm, ale modernizm. Teraz uwaga. (Kółpak Stańczyka za poruszeniem brzęczy dzwoneczkami składającymi napis: „Zaproszenie do przedpłaty“). Kurtyna idzie w górę!

Odsłona pierwsza i ostatnia.

(Scena przedstawia wielką salę giełdową, pośrodku której, na podwyższeniu, siedzi Merkury, przybrany w chałat atlasowy, jarmułkę, z pejsami ryżem, z takiejże barwy brodą, słowem typowy żyd. Z obu stron Merkurego grupuje się jego świta, w rozmaitych ubraniach, poczawszy od brudnych chałatów, a skończywszy na eleganckich smokingach i frakach. Wszystkie fizyognomie nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że to są potomkowie tłuszczy wyjącej przed wiekami do Piłata: „Ukrzyżuj Go!“. Przed tym sanhedrynem stoją w zbitej masie różni panowie, trzymający w rękach zadrukowane prospekty, takie same, w jakich się zaprezentował Stańczyk.)

MERKURY (z wybitnym akcentem żargonowym):

Po kolei, panowie! Po co robić rejdach, *gewalt*? Jeżeli potrzebowałem fatygować się z Olimpu, to jedynie na wezwanie moich najwierniejszych czcicieli, którzy mnie tu (spogląda łaskawie na swoją asystę) honorują...

PANOWIE Z PROSPEKTAMI.

My także, my również jesteście waszej olimpijskiej mości najwierniejszymi sługami i czcicielami... Mogą o tem zaświadczyć panowie ze świty, którzy wiedzą jak się o ich względy staramy. (Cichy, potakujący szmer).

MERKERY.

Cieszy mnie to niewymownie, albowiem tylko takiej prasie łaskę swą ofiaruję, która:

Dziatwie Merkurego służy,
Harmonii z Judą nie burzy,
Przed Żydem w pałak się zgina,
To dla was droga jedyna!

A teraz słucham raportu. Ciekawy jestem, jaką którą nową błagą, ku zamydleniu oczu swoim prenumeratom, wymyślił. Niech się ucieszą uszy moje i niech się przekona bożek wasz, czy zasady *a gute geschäft* przez moich wybrańców (tu znów z lubem rozrzewnieniem spogląda na garbatonosą świtę) wśród panów krzewione, odnoszą właściwy skutek. Praso Warszawska! Zdań sprawę swemu opiekunowi i władcy z nowych pomysłów na rok 1904. Tylko bez harmidru, każdy po kolei, a krótko i treściwie, gdyż mam dziś jeszcze załatwić inne interesy giełdowe. Zresztą i rzeźmieszkom warszawskim musi ich bożek trochę czasu poświęcić. Zaczynaj, ty, najbliższa memu sercu, Handlówko...

GAZETA HANDLOWA.

Powiększyłam format, bronię Pińczewskiego et Comp. a wymyślałam na godła a k u m s k i e. *Und weiter* zapowiedziałam wielkie premium z makulatury o Napoleonie, za maleńką dopłatą *drei oder vier rubel*... Głupich zawsze się trochę znajdzie.

GAZETA POLSKA.

Odkąd mnie porzucił specjalista od premiów i założyciel „Gońca“ (*ganef! paskidnik!*) nic innego nie mogę wymyślić, nad... dodawanie za pół ceny „Biblioteki dzieł wyborowych“. Czy jednak na te śmiecie dadzą się wziąć? Bożku i opiekunie nasz! Wymyśl jakie premium dla mnie, albowiem tracę głowę... Możeby jaki nowy... wypadek

na kolei? Już jabym potrafiła za jakistam paznogieć wydebić znów kilkanaście tysięcy odszkodowania... A gdyby tak, jako *pendent* do konkursu cnoty, ogłosić teraz konkurs występku? He?...

KURYER CODZIENNY.

Dałem nowe czcionki i... nie. Zapowiedziałem dodatki książkowe starych powieści i także nie! Zapowiedziałem „Ż y d a“, napisanego przez prawdziwego, autentycznego żyd a, Muttermilcha, i... znowu — n i c! Konkurs na artykuł zrobił fiasco. Chyba Bajdulicki będzie codziennie pisał dwa artykuły wstępne, dwa feljetyony i... (na rozkaz Merkurego, znika pod sceną w połowie niedokończonego zdania).

KURYER PORANNY.

Ze skandalu urosłem, na skandalu jadę i dalej jechać będę, a co się tycze mej wierności dla żydów i żydówek, to przecież... (oklaski huczne, wśród których dalszych słów nie słychać. Merkury szepta do swej świty: „Trzeba mu wyprawić j u b i l e u s z“).

GONIEC PORANNY I WIECZORNY.

Przepraszam, ale gdy chodzi o naszych rodaków *m. w.*, to i ja, stawiając pierwsze kroki, skarbię sobie względy... A jakie premium wymyśliłem? Bo, nie chwając się, kto jest specjalistą od premiów wielkich, wspaniałych, niesłychanych, bezpłatnych (tylko 10 kop. na koszt ekspedycyi, 10 kop. za zbroszurowanie, 10 kop. na administrację)? Bożku nasz! Ty wiesz, że Kolumb odkrył Amerykę, a mój wydawca premia, które...

KURYER WARSZAWSKI.

Nie słuchaj go, o potężny! a ulituj się raczej nad wiernym, wypróbowanym swym czcicielem, którego miałeś dotąd w stałej opiece. Nie powstrzymuj dalszego potoku złota i bilonu, i nie pozwól abym schudł jeszcze przedziej, niż utyc mi dałeś. A nie wierz, rudopejsy władco, jakobym się odwrócił od naszych rodaków *w. m.* Żeby ci zaś dać dowód, jak ich cenię, jak pragnę ich... prenumerały i anonsów (o! tych mi zwłaszcza nie uszczuplaj!), posłuchaj listy n o w e g o kompletu redakcyjnego, a rozraduje się serce twe i twojej świty. (Z kartki przygotowanej odczytuje następujące imiona i nazwiska swoich stałych współpracowników: *Ajzyk Kinderfreund, Henoch Dullinger, Josef Flaum, Hersz Rosenzweig, Moszek Glass, Wigdor Feldman, Abram Nossig, Chaim Askenazy*). A to jeszcze nie wszyscy...

MERKURY.

Ha! zobaczymy jak się popiszesz, wierny sługo mój, którego niepomiernie obdarzałem swą łaską. Tylko pomnij, aby na przyszłość twoi rodacy wyznania mojżeszowego zawsze i w każdej... sprawie wychodzili biali jak śnieg i niewinni jak nowonarodzone dziecię! A teraz przystąpcie tygodniki.

TYGODNIK ILLUSTROWANY.

Ty wiesz, że moi wydawcy są handlowcami, a mój kierownik także w literaturze handel z synekurą łączy. Ponieważ Sienkiewicza przeciągnął ten stary... Malinowy, więc obmyśliłem p r e m i u m w postaci tylu książek, żeby abonentom nie zbrakło nigdy papieru na wszelaki użytek. Co zaś do przekonania... Dobry kupiec, ty wiesz dobrze, musi mieć różny towar, do każdego gustu...

BIESIADA LITERACKA.

Sienkiewicz (ach! co mnie to kosztuje!), słodkość, mdłość i... lawirunek, oto mój stały bagaż... Premium — upominek także... coś, oczywiście, niedrogiego, albowiem Sienkiewicz... (czy aby przybędą nowi odbiorcy na... sok... malinowy?). Tylko nie myśl, o potężny bożku! jakobym po rozejściu się z Natansohnem, zapomniał o „rodakach *w. m.*“! Jam po wsze czasy przed dziatwą Merkurego mores znała i znać będę. I za Dreyfusem przemówię, i k l e r y kałom ogarek zażgnę, i r o d a k a m o j ż e s z o w e g o o c n o c i e nieskalanej zawsze, bodaj z pod ziemi wydobędę, a w „Herbarzu szlachetnych“ na pokaznem ulokuję go miejscu!

MERKURY (głaszcząc rude pejsy).

No... dobrze... dobrze!...

WĘDROWIEC.

Git szabes! Jam już *echt* od „naszych“. Ale... kiepsko idzie. Wymyśliłem przeto taką loteryę... żydowską. Ku-

piłem na licytacji sto starych obrazów (dam nowe ramy) i niech to prenumeratorzy losują. Ciężkie teraz czasy... Może loterya zrobi ruch w moim interesie.

BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA.

Moja loterya jest jeszcze fajniejsza. Tyle się uzbierało makulatury, więc ogłosiłem konkurs na przepisywanie wyrwanych zdań z moich dzieł... Takich co by się dali wziąć na tanią wolnomyślną uczoność — niewielu, ale na ruble, jakie obiecałem niby na nagrody, dużo się ułakomi. Przez... loteryjkę do oświaty! — oto moja dewiza...

PRAWDA.

Olimpijczyku, którego kult *postępowy*, w tem obskur-nem, tonącym w p r z e s a d a c h r e l i g i j n y c h, społeczeństwie szczepiłem i szczepię, wymyśl coś dla mnie, albowiem i z moim interesem... niedobrze! Powrotna fala!... Nawet współdziałanie Combesowi w wypędzaniu zakonników... nie pomogło!...

OGNIWO.

I dla mnie wymyśl co, o bożku! mój bowiem białokórnik robi się coraz mniej hojnym na cele krzewienia nauki czystej i myśli wolnej...

GŁOS.

Wdepnąłem w modernizm i... n i c. Bożku! którego najwiedźniejszym i najzapaleńszym czcicielem był mój życiodawca, Kiersz, ześlij mi znowu jakiego... mecenasa, dla załatwienia dziur Dawidowych... W szeregu moich dzielnych współpracowników mam Goldringów, Bernsteinów, Ohrensteinów, mam nawet i Glassów! Wszyscy, na-księży zwłaszcza i klerykałów, umieją doskonale pluć, ale ślina pada wciąż z góry na ich własne brody, i... nie idzie! Bożku, ratuj!

PRZEGLĄD TYGODNIOWY (uchylając jarmutki).

Czym ja jeszcze potrzebny!

MERKURY (dając znak ręką).

Sza!... O kapcanów najmniej mi idzie... Lecz dość już tej prezentacji. Cokolwiek bądź, z przyjemnością spostrzegam, że was jednaki duch ożywia, że życie kult dla mnie i dla mego nieobecnego kolegi Mammona. Praso Warszawskie! Z każdym rokiem zbliżasz się do tego ideału, jaki światu wskazuję z godłem: „*Aby handel szedł!*“ Wierę, na pożegnanie, mówię ci:

Obiecuj dużo, a blaguj bez miary;
To dla mnie przecież najmilsze ofiary.
Nie tak mojego serca nie ucieszysz,
Jak gdy, wśród mnogiej Merkurego rzeszy,
Prasa i Handel z sobą się jednoczą.
By zdobyć ruble, po bratersku kroczą!...

(Wśród dzikich wrzasków, zasłona spada.)

EPILOG.

STANCZYK (na proscenium — potrząsając dzwoneczkami ułożonymi w napis: „*Zaproszenie do przedpłat na rok 1904!*“)

I cóż ty na to, Prześwietna Publiczności?

GŁOS I. Co ja na to? Ot... zwyczajni handlarze drukowanej bibuły!

GŁOS II. Żydowski pacholikowie!

GŁOS III. Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

GŁOS IV. Już się urywa, albowiem coraz mniej łatwowiernych...

INNE GŁOSY. Jedźcie do Ugandy, razem z waszymi „rodakami w. m.“!

STANCZYK.

Prześwietna Publiczności! Jeszcze, w krótkim słowie, Niech ci trefniś myśl swoją w konkluzji wypowie:
Był czas, że prasa Tobą raźnie kierowała,
To i owo budziła, przodownictwo miała.
Dziś ona w arjergardzie, publiczność na przedzie.
Na bładze i handlarstwie długo się nie — jedzie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jak ja sądzę dzisiejszą cywilizację. — Wyzszość barbarzyńców. — Murzynka dyrektorem banku. — Matryarchat na wyspie Tiburon. — Jedyny ślad rządów męzkich. — Oszczercy. — Wojna przeciw pocałunkom w Ameryce północnej. — Zdanie powag. — Moje wyznanie wiary. — Odkrycie pani Curie Skłodowskiej z dziedziny chemii, uwieńczone nagrodą Nobla. — Człowiek, który przeżył dwa srebrne wesela. — P. Koerber i p. Tisza. — Zasadnicze różnice w pojęciu ugody z r. 1867. — Co cesarz Franciszek Józef powiedział posłowi serbskiemu Wulczowi. — O mało nie spalona żyweem królowa

Choćbym się miał Szanownym Czytelnikom moim niewiem jak narazić, wyznam otwarcie, że ta nasza zachwalona cywilizacja zaczyna w moich oczach coraz więcej tracić na wartości, — a wyznanie to czynię tem śmielej, iż pewien jestem, że znajdę za to poparcie u moich pięknych Czytelniczek, a to u mnie grunt — rzecz wiadoma. Przekonanie bowiem moje opieram na tem, iż podczas gdy w społeczeństwach tak zwanych cywilizowanych dotąd jeszcze nie wygasła gwałtowna niekiedy opozycja przeciwko zupełnemu równouprawnieniu kobiety z mężczyzną, ludy niecywilizowane, ludy które za barbarzyńców, za pod-ludzi uważać zwykliśmy, dawno już nie tylko równouprawnienie, ale wyższość płci pięknej nad brzydką przyznały. A oto przykłady:

W Richmond, w Ameryce północnej, w stanie Wirginia, murzyni założyli sobie pierwszy podobno bank oszczędnościowy, zostający pod opieką murzyńskiego zakonu Św. Łukasza. Na dzień otwarcia zjechało się huk murzynów ze wszystkich stron Unii: z Nowego Yorku, z Pensylwanii, z Marylandu i z innych stanów, i na razie złożyli około 10,000 rubli. Ale to wszystko nic; grunt w tem, że na dyrektora banku powołali — murzynkę!...

Niech mnie nikt za słowa niełapie i nie oskarża przed moimi Czytelniczkami, że ja murzynkę do płci pięknej zaliczam. Ja wyrażenia tego używam jako najwdzięczniejszej nazwy na oznaczenie rodu niewieściego w ogólności, — a zresztą murzynka w oczach murzynów może się równie piękną wydawać, jak w naszych oczach dajmy na to Wenus medycejska. A teraz przykład drugi:

Na wyspie Tiburon, w zatoce Kalifornijskiej, żyje pokolenie indyan, będące resztkami potężnego niegdyś szczepu Sewia, wśród którego istnieje formalny „matryarchat“. W domowym ognisku kobieta panuje tam niepodzielnie, a sprawami publicznymi kieruje rada złożona z kobiet, w której mężczyźni zupełnie głosu nie mają. Istnieje wprawdzie ślad, że i tu niegdyś rządzą mężczyźni, i pamięć tego stanu dzikości przechowała się w tem, że nominalnym naczelnikiem pokolenia jest jeszcze zawsze mężczyzna; ale naczelnik to kompletnie słomiany, a wszelkim jego zachciankom wtrącania się do rządów, kobiety dają z kopyta energiczną odprawę. Pokolenie to, lubo na pozór zdrowe i silne, wymiera powoli. Dawniej ludność wysepki wynosiła 5,000 dusz; dziś jest ich już tylko kilkaset zaledwie. Zoile utrzymują, że to skutkiem rządów kobiecych, ale to nieprawda. Sewici wymierają, gdyż się nie chcą łączyć nawet z indyanami ze stałego lądu, a przytem na wyspie swojej cierpią brak zarówno pożywienia jak wody. Zresztą z rządów niewieściego są zupełnie zadowoleni, a przynajmniej nie śmieją objawiać niezadowolenia. *Punctum.*

Nie pomówi mnie chyba nikt o nieprawidłowe kojarzenie się moich wyobrażeń, gdy skończywszy o kobietach, wspomnę o — pocałunku. A wspominam o nim z powodu prześladowań, jakich to biedactwo doznaje w Ameryce północnej. Wojna przeciw pocałunkom datuje się tam już od dawna; o ile sobie przypominam, poświęciłem jej wzmiankę swojego czasu. Ale potem jakoś ucichła, i dopiero teraz znów z nową wybuchła furją. Co prawni, inicjatywa do tej kampanii wyszła z Konnektikut, stanu, który sami amerykańanie uważają za Beocyę Stanów Zjednoczonych. To też w Konnektikut zakazano całować się — w Niedzielę, poczynając to za obrazę dnia świątecznego. W innych atoli stanach poczęto z innej beczki i nuż atakować pocałunek ze stanowiska higieny. No, nie ulega wątpliwości, że pocałunek człowieka, cierpiącego na chorobę zaraźliwą, może mieć skutki fatalne, ale czyż to tylko od pocałunku można się zarazić, a przecież ludzie zdrowi nie wahają się podczas epidemij pielęgnować chorych bliźnich. Ostrożność nie zawadzi, i nikogo nie namawiałbym, żeby się całował dajmy na to z suchotnikiem, ale przecież i w szpitalach cholerycznych doktorzy i służba szpitalna nie wymierają do nogi. Pocałunek jest instytucją tak starą, jak staremi są choroby zaraźliwe, a jednak świat nie opustoszał dotąd, owszem, przeciwnie. To też najpoważniejsze pisma lekarskie Stanów Zjednoczonych twierdzą słusznie, że wojna z pocałunkiem jest równie nie mądrą, jest daremną. Co do mnie, to zawsze trzymam

z Gustawem mickiewiczowskim, że „pocalunek, to nektar“ i t. d. Naturalnie, jak do pocalunku.

Pocalowałbym z gustem — naturalnie w rączkę — gdybym znał, panią Curié ze Skłodowskich, nagrodzoną świeżo połową nagrody Nobla, za najważniejsze odkrycie w dziedzinie chemii. Pani Curié jest oczywiście polką, nawet warszawianką, córką znanego profesora i siostrą znanego warszawskiego lekarza. Zamiłowana od pierwszej młodości w naukach przyrodniczych, dla dalszego wykształcenia się w chemii udała się do Paryża, gdzie oprócz dwóch nieznanych dotąd pierwiastków znalazła sobie dożgonnego towarzysza życia, p. Curié, także chemika, który w doniosłych badaniach pomagał jej dzielnie, bo nawet z narażeniem życia, gdyż przy wybuchu jednego z wynalezionych pierwiastków ciężko został pokaleczony. Dwa owe pierwiastki nazwane zostały: jeden *radium*, dla nadzwyczajnej swojej siły promieniowania; drugi *polonium*, na cześć swojej wynalazczyni. Dziwiwy o tych wynalazkach opowiadają. Kompetentni utrzymują, że wywołają one prawdopodobnie zupełny przewrót w dotychczasowej atomistycznej teorii chemicznej. Chemikiem nie jestem, więc znaczenia odkryć pani Curié-Skłodowskiej dokumentnie wyłożyć nie zdołam; to mi jednak nie przeszkadza złożyć niniejszem wyrazów wysokiej czci dla rodaczki, która nazwisko polskie tak chlubnie w dziedzinie nauk ścisłych zapisała.

Winienem jeszcze objaśnić dla czego pp. Curié otrzymali tylko połowę nagrody. Oto dla tego, że zarządzający zapisem Nobla uznali za stosowne drugą połowę przyznać francuzowi Becquerelowi, który jeszcze przed odkryciami naszej rodaczki odznaczył się badaniami nad niedawno również odkrytym pierwiastkiem *uranium*.

Nie dostał wprawdzie nagrody, gdyż Nobel dla takich jak on znakomitości nagrody nie wyznaczył, ale oryginalną w swoim rodzaju uroczystość święcił w tych dniach stolarz w Karlsbadzie Pöschl: obchodził srebrne wesele. No, srebrne wesele obchodzić, to jeszcze nie taka wielka sztuka; ale Pöschl pokazał sztukę w tem, że je obchodził — drugi raz w życiu!... 25 lat z czubem przeżył z pierwszą żoną, i tyleż z drugą. Panny i wdowy na wydaniu powinny by temu Pöschlowi pomnik za życia wystawić i życiorys jego złotem na nim wypisać literami. Człowiek ten bowiem, jako ten, który po 25-u latach pożycia z jedną kobietą, zaprzagnął poraz drugi spróbować szczęścia małżeńskiego, złożył najwymowniejsze jakie sobie można wyobrazić świadectwo słodyczy owego jarzma, — jako zaś ten, który z dwoma żonami przeżył po lat 25, dowiódł, że stan małżeński jest jednym z najskuteczniejszych środków na długowieczność. A ztąd prostakonkluzya, że kto chce żyć długo i ożywać w słodycze, powinien się żenić jaknajprędzej.

Daleko trudniej podobno byłoby wyszukać środki, na pogodzenie swarzących się wciąż ze sobą dwóch prezesów gabinetu, dwóch połów monarchii austro-węgierskiej. Powodem tych swarów jest zasadnicza różnica w ich poglądach na ugodę z r. 1867. P. Koerber upatruje w niej dowód wspólności Węgier z Austryą, podczas gdy p. Tisza, po prostu zresztą ze wszystkimi węgry, widzi w niej dowód odrębności Węgier. Co do mnie, to jakkolwiek tym razem stanąlbym może po stronie wcale nie sympatycznego zresztą dla mnie p. Koerbera, choćby dla tego, że się daleko przyzwyczaję zachowuje niż buńczuczny jego kolega a zarazem przeciwnik, nie myślę odegrać roli „pocziwego meklera“ między nimi. Muszą się obejść bez mojego pośrednictwa.

Za to na karb zasług cesarza Franciszka Józefa muszę zapisać admonicyę, jaką palnął na posłuchaniu posłowi serbskiemu Wuiczowi. Sędziwy monarcha powiedział mu wręcz, że dobre stosunki między Austryą a Serbią nie mogą zaprowadzić dopóty, dopóki uczestnicy katastrofy z dnia 11 Czerwca będą w Serbii pierwszą grali rolę. Ukaranie a przynajmniej usunięcie tych ludzi jest postulatem publicznego sumienia Europy. Wyjazd posła austriackiego z Białogrodu na czas nieograniczony jest jeszcze najłagodniejszą formą wyrażenia zgromy międzynarodowej. Jeżeli królobójcy pozostaną na dzisiejszych swoich stanowiskach, należy się obawiać energiczniejszych środków ze strony Europy.

Królowa angielska Aleksandra o mało się nie spaliła żywcem, w pałacu Sandringhamskim, w którym powstał ogień w skutku jakiejś nieprawidłowości przewodników elektrycznych. Na szczęście panna Knollys, dama honorowa, śpiąca tuż nad sypialnią królowej, zbudziła się o 5-ej zrana, poczuła dym, zbiegła na dół, obudziła królowę i uprowadziła ją do dalszych pokojów. W parę minut później zapadła się podłoga w sypialni królewskiej. Pożar ugaszono niebawem. Spłonęły tylko dwa pokoje sypialne. Król był na polowaniu w Elveden Hall. Wysłano do niego gońca.

E. Jerzyna

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Olekawe rzeczy. W sprawie obsługiwanego drogi Kaliskiej przez urzędników biur centralnych i kierowniczych kolei Wiedeńskiej, otrzymałem list z niektórymi jeszcze wyjaśnieniami, i nawet z pewną dla „Roli“ admonicyą. Ponieważ jednak idzie mi więcej o prawdę i sprawiedliwość, aniżeli o miłość własną „Roli“, więc list ten jaknajchętniej zamieszczam. Brzmi on tak:

„*Suum cuique!*“ Słusznie przemawia p. Rolicez w Nrze 49-tym „Roli“ za pokrzywdzonymi urzędnikami D. Ż. Warszawsko-Wiedeńskiej, z tytułu narzucenia im bezpłatnej pracy przy administracji drogi Kaliskiej. Rozum i sumienie nakazywały — albo przy nowej drodze utworzyć oddzielną administracyę, płatną z dochodów tejże drogi, albo, przyczepiwszy ją do drogi Wiedeńskiej, należało wszystkim urzędnikom tych wydziałów, którzy dla drogi Kaliskiej pracują, dać, odpowiednio do pensyi, dodatki stałe.

„Wstrętnem jest to „wygarnianie kasztanów“ na benefis akcyonaryuszów i „tuzów“ drogi Wiedeńskiej, — bo naczelnicy i wybrani coś dostali; — niestusznie jednak byłoby całą za to odpowiedzialność składać na dyrektora finansów, p. Karola Strasburgera. Nikt nie odmówi temu panu krańcowego sobkowstwa; nigdy też pan ten nie rozczulił się nad niedolą urzędników oraz oficyalistów; ale dyrektor finansów drogi Wiedeńskiej nie rozporządza absolutnie jej finansami. Przedstawia on jeno fiskalne swoje projekty tak zwanej radzie zarządzającej, która jest w zupełnym prawie: albo je odrzucić, albo przyjąć i przestać dalej.

„Na czele rady tej stoi, jak wiadomo, i nią „dyryguje“, p. baron Kronenberg, wraz ze swoim generalnym sekretarzem, p. Julianem Adolfem Świąciekim, który jest prawą ręką p. barona. Od tych więc panów, czy *ad generalia*, czy *ad causam*, należało spodziewać się, jeśli już nie więcej poczucia sprawiedliwości, to choćby więcej „taktu“. Należało spodziewać się więcej taktu tembardziej, że pan prezes zadziwił świat muzykalny swoim arcydziełem, którem w orkiestrze teatru Wielkiego osobiscie dyrygował, a p. generalny sekretarz jest równocześnie dygnitarzem w „Lutni“. Takt więc zarówno jednemu jak drugiemu z tych panów obcy być nie powinien.“

Ero.

Tak pisze p. Ero, i najzupełniej się z nim w tym wypadku zgadzam. Tylko widocznie urzędnicy i oficyaliści drogi Wiedeńskiej mają przedziwne szczęście do wszystkiego, nie wyłączając szczęścia do... gratyfikacyj. Przez lat parę czy kilka, ze skromnej stosunkowo, na cel ten wyznaczanej, sumy, strącano im część na pokrycie „sprzeniewierzenia“ (nie mówi się: kradzieży, gdyż wyrażenie to nie jest dość... przyzwoitem), popełnionego przez kasyera czy ekspedytora, nie dość ściśle przez kontrolę — zostającą pod kierunkiem znanego p. Groera — kontrolowanego. Gdy zaś owo potracanie na benefis złodzieja — przepraszam: na benefis „defraudanta“ — przyczyn od zarządu drogi... niezależnych, ustało, i zjawia się inna okoliczność, uszczuplająca znowu, szczupłą i bez tego — gratyfikacyę. Wprawdzie sumę ogólną wyznaczono taką, jak corocznie; ale podzieloną ona zostanie i pomiędzy służbę drogi Kaliskiej, chociaż pracownicy kolei Wiedeńskiej nie są nie temu winni, że tamta droga nowa, — dopóty przynajmniej, dopóki p. Strasburger, łącznie z wydawcą i redaktorem „Dziwów życia“, nie natworzą odpowiedniej liczby sobowtórów — musi mieć swoich zawiadowców stacyj, telegrafistów, konduktorów, dróżników i t. d.

Dziwne więc mają szczęście urzędnicy Anonimowego Towarzystwa kolei Wiedeńskiej, takie samo, mniej więcej, jakie miał ów sławny „Leonów“ do swojego zarządu, a w pierwszym rzędzie do swojego prezesa, pana Michała Karnickiego, i jakie mieli nieszczęśliwi zubożeni, zrujnowani „wkładnicy“, lokujący oszczędności swoje w kasie Leonowskiej.

Mam właśnie przed sobą 341 numer „Wieku“ i z numeru tegoż, z Kroniki sądowej, dowiaduję się rzeczy bardziej ciekawych, niżby ktokolwiek mógł przypuszczać. Oto bowiem ekspertyza buchalteryjna, dokonana nad książkami upadłego „Leonowa“, wykazała i stwierdziła rzeczywiście przyczynę bankructwa tego wielkiego przedsiębiorstwa. A przyczyną tą było? To, czegośmy się domyślali, ale o czem dokumentnie wiedzieć nie mogliśmy. Teraz wiemy... Przyczyną rzeczywistą bankructwa „Leonowa“, jak objaśnia ekspertyza, były:

„nadmierne koszty prowadzenia całego przedsiębiorstwa,

a także nie usprawiedliwione istotną potrzebą wydatki, czynione przez prezesa zarządu, oraz brak dozoru nad czynnościami personelu służbowego zarządu.“

Zarząd „Leonowa“ — czytam dalej — kosztował aż 60,000 rubli rocznie, wówczas gdy cukrownie inne, wypłacające akcyonaryuszom swoim dywidendy wysokie, wydatkują na cel ten od 22,000 do 32,000 rb. rocznie.“

„Zdaniem też ekspertyzy; ogólna suma pieniędzy otrzymanych (od kogo?!) niestłusznie przez prezesa zarządu z kasy „Leonowa“, wynosi

104,000 rubli!

Bagatela! — to jest tyle, bez mała, ile właśnie wynosiły owe „wkłady“ robotników, ofycjalistów fabrycznych, oraz setek różnych innych biedaków. Oni składali grosz krwawo zapracowany i zaoszczędzony na godzinę czarną, w kasie wielkiego przedsiębiorstwa, a pan prezes zarządu grosz ten z kasy brał, używał, żył szeroko i popierał hojnie... sztukę... wokalną. Przepiękny obrazek nastrojowy!

I cóż dalej? Dalej czytam, iż:

„na posiedzeniu sądu handlowego, z dnia 28 Listopada r. b., ogólne zgromadzenie wierzycieli upoważniło syndyków masy upadłościowej „Leonowa“, adwokatów przysięgłych Teodorowicza i Szadkowskiego, do przeprowadzenia narad na tem, czy jest możliwym wytoczenie akcji cywilnej do ówczesnego prezesa zarządu „Leonowa“, pana M. Karnickiego o zwrot pobranych przez niego różnemi czasami i wydatkowanych z kasy „Leonowa“ — funduszów“.

Obyż narady te prawnicze wypadły tak, że akcja cywilna wytoczoną być może, raczej że wytoczoną być powinna. Toż od początku tej sprawy upadłościowej upominaliśmy się o to jedno tylko a upominaliśmy się 47 razy, ażeby grosz niewinnie pokrzywdzonych biedaków zwróconym im został przez tych którzy go zmarnowali. Dlaczego jednak akcja miałaby być zwróconą tylko przeciwko panu M. Karnickiemu, który nie posiadając już do rozporządzenia kasy Leonowskiej, nie ma też zapewne i pieniędzy do zwrotu? Dlaczego akcja cywilna nie miałaby być zwróconą i przeciw takiemu p. M. Wortmanowi, który był tam prezesem i członkiem zarządu i głównym administratorem całego „interesu“? Dlaczego za zmarnowanie funduszów „Leonowa“ i p o z w o l e n i e czerpania z nich na rozkosze życiowe p. Karnickiemu, nie mieliby odpowiadać i sukcesorowie milionera, ś. p. hr. Gustawa Łubińskiego, również członka ówczesnego zarządu, i p. p. Buyno, także członkowie zarządu?

Ciekawe to, jak dla mnie i nie dla mnie tylko, są rzeczy, jak niemniej ciekawym jest fakt, że nawet tak szczęśliwym graczom giełdowym i licytantom, do jakich należy przedstawiciel i wspólnik firmy żydowsko-bankierskiej „H. Wawelberg“, p. Stanisław Rotwand, nie zawsze jednakowo dopisuje — szczęście. Pisałem już w numerze poprzednim o tem, jako p. Stanisław Rotwand zbankrutowaną wielką fabrykę Towarzystwa akcyjnego: „August Rephan“ nabył za czwartą prawie część jej istotnej wartości, wskutek zaś czego, nie mówiąc już o stracie akcyonaryuszów, wszystkie należności — co mnie głównie obchodzi — drobnych dostawców, robotników i rzemieślników „spadły“ i przepadły! Szczęśliwiec ów p. Rotwand — nieprawdaż? Tymczasem dowiaduję się, że na skutek protestu wierzycieli, sąd okręgowy warszawski, po rozpatrzeniu tegoż protestu, postanowił zatwierdzenie onej szczególnej.. a dla p. Rotwanda szczęśliwej wielce licytacji o d ł o ż y ć do dnia 18 b. m., uchwalwszy zarazem wysłuchanie świadków, powołanych przez — poszkodowanych.

Ciekawą więc jest teraz rzecz: czy „znany“ finansista zrobi jeden więcej interes świetny, czy nie zrobi? Czyli, co na jedno wychodzi: czy ludzie biedni i żyjący nie z operacji finansowych ale z pracy ciężkiej, tracą znowu fundusz swój zapracowany, czy też choć w części zwrócony on im będzie?

Rolicez.

Pomnik kardynała Ledóchowskiego. W prastarej katedrze poznańskiej stanie niebawem wspaniała pomnik ś. p. ks. Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego; prace odpowiednie około pomnika w katedrze już rozpoczęto, prowadzi je p. Wł. Marcinkowski.

Sienkiewicz dla powodzian. Z inicjatywy Henryka Sienkiewicza, rozpoczął się już po miastach prowincjonalnych szereg odczytów wygłaszanych na dochód mieszkańców Królestwa Polskiego dotkniętych klęską tegorocznej powodzi. Sam też znakomity powieściopisarz jeździ po miastach, a odczytywanie przezeń najnowszego jego utworu zgromadza wszędzie

nader liczną publiczność i pomnaża dochód na rzecz nieszczęśliwych, w imieniu których należy się misistrzowi powieści polskiej podziękować serdecznie i złożenie najszczerzego hołdu.

Protest przeciwko obalamucaniu. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 336 „Gazety Polskiej“ na str. 2, w 3-iej szpalcie, w artykule p. t. „Nowości Literackie“, mieści się wiadomość, że p. Aleksander Poliński przypisuje autorstwo Pieśni „Boga Rodzica Dziewica“ nie S-mu Wojciechowi, lecz Boguchwałowi, spowiednikowi królowej Kingi z XIII wieku. Kto ułożył tę pieśń wspaniałą, nie potrzebujemy dziś badać ani dociekać, wobec powagi takiej, jakim był wielki kaznodzieja, nasz ks. Piotr Skarga. On to bowiem w Żywotach Świętych (oddrukowanych jeszcze w 1610 r., a egzemplarzy tych jest bardzo wiele wśród ludu), opisując żywot S-go Wojciecha, dodał w końcu pieśń „Boga Rodzica Dziewica“ jako utwór tego Świętego. Wobec tego p. Poliński niedobrze czyni, wdając się w niepotrzebne dociekania bezzasadne, a co gorsza obalamujące i podrywające pobożne w tym względzie uświadomienie ludu. My polacy, przyjąwszy raz podaną prawdę z ust — nie p. Polińskiego i nie p. Brücknera — lecz z ust świętych Rodaków naszych, do jakich S-ty Wojciech i Piotr Skarga należą, nie potrzebujemy już dzisiaj czytać ani słuchać przypuszczeń wolnomyślnych.

Obalamucić lud, zachwiać jego wiarę, poderwać pobożne uczucia — oto zadanie dzisiejszych apostołów „postępu“ — i cywilizacji. Nie powinniśmy wszakże zapominać, że siła istotna społeczeństwa naszego spoczywa nie w kilkotysięcznej liczbie t. z. inteligentnych bezwyznaniowców, lecz w milionach ludu, nad umoralnieniem i oświecaniem którego powinniśmy pracować bez wytchnienia. Tymczasem rzecz się dzieje zupełnie przeciwnie. Nad wszelki wyraz to smutne i przeciw temu najusilniej zawsze i na każdym kroku protestować należy.

*J. Dąbkowski,
dyrygujący chórem w Garwolinie.*

Co to jest i jak to się nazywa? W „Dzienniku dla wszystkich“, w N-rze 269 z dnia 24 Listopada r. b., na str. 3-iej, w szpalcie 1-iej, p. t. „N a d u ż y c i e“, podana została wiadomość o popełnionem nadużyciu względem przepisów akcyzowych przez jedną z tutejszych większych firm kupieckich, z dodaniem w zakończeniu doniesienia — tych kilku wyrazów:

„Szczegóły bliższe podamy wkrótce“.

Ponieważ wiadomość sama była już podaną w formie dość szczegółowej, więc zapowiedź powyższa stała się tembardziej zaciekawiającą. Jakoż czekaliśmy na „szczegóły bliższe“ dzień, dwa, trzy, czekaliśmy tydzień, dwa, trzy tygodnie, czekaliśmy tydzień czwarty i... n i c! Z a p o w i e d z i a n e „szczegóły bliższe“ owego „nadużycia“ gdzieś znikły, przepadły, a przynajmniej w „Dzienniku dla wszystkich“ wcale się nie ukazały. Natomiast w dni parę, bo już w N-rze 272 „Dziennika“, z dnia 27 Listopada r. b., w rubryce: „Nadesłane“, ukazało się ogłoszenie *też samej* firmy kupieckiej, która, według doniesienia „Dziennika“, owego nadużycia akcyzowego dopuścić się miała. Ukazał się raczej, w najdrożej opłaconej rubryce ogłoszeniowej, szereg anonsów *też samej* firmy; a mianowicie w Numerach: 272—274—276—278—280—281—283—285—287 i t. d. Jednym słowem, anonse firmy ukazują się stale, ale z a p o w i e d z i a n y c h „szczegółów bliższych“ o jej „nadużyciu“ jak nie było, tak niema.

Cóż to więc jest i jak to się nazywa? Czyli gdzie się owe „szczegóły bliższe“ zapodziały? Podpisujący „Dziennik“ jako redaktor i wydawca, p. Piotr Noskowski, nie wie najczęściej co się w organie jego dzieje; czyby jednak objaśnić w tym względzie nie zechciał udzielić zaciekawionej publiczności ów niby francuz z naszej polskiej miejsciny prowincjonalnej — p. Leonard de Verdmon Jaques, którego p. Noskowski aż na kierownika (!!) swego pisma pasował? Idzie tu bowiem nie o błahostkę, ani o żadną „polemikę“, ale o *fakt* kwalifikujący się do sprawdzenia i rozpatrzenia choćby przez zarząd Kasy literackiej, dla którego „godność prasy“ nie jest podobno — obojętną. Tak przynajmniej się głosi.

Nowości wydawnicze. Naturalnie, jak w chwili obecnej, jedną z głównych nowości wydawniczych stanowią Kalendarze na rok 1904. Obok więc najstarszego z kalendarzy warszawskich: „Kalendarza Ungra“, jest już od tygodni kilku w handlu księgarskim, zawsze wybornie prowadzony i pełen najpotrzebniejszych informacji „Kalendarz Pogotowia“. Wyszedł też z druku kalendarz wydawany przez księgarza Kolińskiego p. t. „Strzecha rodzinna“; a i firma „Władysława Bednawskiego stanęła do apelu aż z 5-ma swojemi kalendarzami. Jest tu więc kalendarz do zrywania kartek; jest dalej informacyjno-kieszonkowy, ścienny, biurowy, jest ozdobny tak zwany gabinetowy i jest wreszcie „Podkładka“ do pisania z kalendarzem. Nadesłano nam też i Kalendarze *katolickie* Miar-ki. Podkreślam wyraz *katolickie*, gdyż niktby może uwierzyć

nie chciał, że skład główny w Warszawie wydawnictw Karola Miarki znajduje się... no... proszę zgadnąć gdzie?... U żyda Centnerszvera, który jest o tyle przezorny czy dowcipny, że ogłaszając w pismach o wydawnictwach tych katolickich, nie podaje swojego nazwiska, ani swojej firmy księgarskiej, ale tylko ulicę i numer domu. I czyż nie jest to w najwyższym stopniu niewłaściwe, a dla wydawców kalendarzy, o jakich mowa, w najwyższym również stopniu kompromitujące?

Wyszły z druku w sporym tomie „Kazania” przygodne, odpustowe i t. d. ks. Jana Komperdy, proboszcza z Podgórze. Skład główny w Warszawie, w Księgarni Warszawskiej spółki wydawniczej.

„Biblioteki neoscholastycznej” — Metafizyka D. Merciera — opuścił prasę zeszyt 23-ci.

Wyszło w drugim, powiększonym znacznie wydaniu, dziełko ks. Adolfa Pleszczyńskiego p. t. „Dziejowy Żywot Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata”.

Encyklopedyi S. Orgelbranda wyszedł zeszyt 304-ty.

Z prasy. Do dzisiejszego N-ru „Roli” dołącza się prospekt „Gońca porannego i wieczornego”, ja zaś do dołączenia tego pozwolę sobie dodać krótki komentarz. Jak wszystkie niemal pisma nasze codzienne i nie codzienne, „Goniec”, wobec „sprawy żydowskiej”, nad którą, dla społeczeństwa naszego, ani ważniejszej ani żywniejszej, zdaniem mojem, niema, zachowuje się milcząco i oportunistycznie; ztąd też żywiej, nas r o l a r z y, pismo to pociągać nie może. Niemniej przecież niepodobna odmówić nowemu dziennikowi zalet, jakie w ciągu trzechmiesięcznego istnienia wykazał już zdołał, a które z pośród stosu bibuły gazetarsko-codziennej — wyróżniają go — sprawiedliwość przede wszystkim — dodatnio. Mianowicie — co się tyczy obsługi telegraficznej i wogóle szybkości informacyj, „Gońcowi” stanowczo należy się pierwszeństwo, gdyż pod tym względem, nawet „Kuryer Warszawski” pozostawił on w tyle. Treść „Gońca” jest obfita, a chociaż, na ogół biorąc, niezem się szczególnem nie odznacza, — w niezem przecież nie o b r a ż a uczuć naszych katolickich, ani wogóle uczuć i zasad zachowawczych, jak to się praktykuje stale w takiej naprzykład, ultra-liberalnej, Gazecie Polskiej, albo w „Kuryerze Warszawskim”. Co zaś najważniejsza, w treści „Gońca” nie spotyka się rzeczy ani nazbyt drastycznych, ani skandalicznych, ani pornograficznych, z czego pewne inne nasze gazety i gazetki, z „Porannym” na czele, uczyniły już sobie rodzaj proceduru. „Gońca”, w domach polskich i katolickich, przed młodzieżą i dziećmi chować nie potrzeba. Nakoniec „Goniec” ma to, czego nie ma stanowczo żadne z naszych pism codziennych, ma, w osobie Kazimierza Bartoszewicza, rzetelnie utalentowanego, rzec można urodzonego, feljetonistę, o poglądach zdrowych a piórze prawdziwie sympatycznym. Niechże więc nowy dziennik idzie między ludzi i niechaj mu się wiedzie. Nie a nie, jak obecnie, nie mam przeciw temu, chociaż nie zgodzą się zapewne w tem życzeniu ze mną, ci zwłaszcza z jego współzawodników, których chleb nadto już „bodzie”, a pycha *echt* żydowsko-liberalna — rozpiara.

K-ny.

Od 1-go Stycznia roku przyszłego wychodzić zacznie w Warszawie nowe pismo tygodniowe ilustrowane p. t. „Czytelnia dla wszystkich”. Nowy tygodnik ma być poświęcony nauce i rozrywce, literaturze i sztuce, polityce i życiu praktycznemu; a redaktorem jego i wydawcą będzie doskonały popularyzator-przyrodnik oraz pisarz z talentem rzeczywistym, p. Władysław Umiński.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego rozpoczętemi zostały próby z opery Orficego p. t. „Chopin” która będzie śpiewaną po polsku.

W dniu 22 Stycznia r. p., Towarzystwo Muzyczne urządza w sali Filharmonii warszawskiej wielki koncert w celu powiększenia funduszu na budowę własnego gmachu.

Zmarli. S. p. Ks. *Feliks Widuchowski*, kanonik i proboszcz parafii Oleksów w gub. Radomskiej, zmarł tamże w 72 roku życia. Pogrzeb zacnego i ukochanego przez parafian kapłana odbył się w dniu 7 Grudnia. Sumę żałobną celebrował ks. Ostrach, proboszcz z Łagowa, po ukończeniu której przemówił serdecznie ks. Radomski z Góry Puławskiej. Nad grobem, w słowach rzewnych, żegnał zmarłego pracownika w Winnicy Pańskiej ks. Puławski, proboszcz z Jedlni.

S. p. *Zygmunt Rostkowski*, utalentowany poeta — zmarł w dobrach rodzinnych Budkowo w gub. Radomskiej, przeżywszy lat 33, z których kilka ostatnich spędził przykuty do łoża boleści.

S. p. *Jan Nepomucen Smochowski*, b. kontroler b. Banku Polskiego, indendent warszawskiego szpitala dla dzieci — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 82.

Bańki ale... nie mydlane.

Źle się dzieje w naszej Prasie,
Wciąż ją gnębi epidemia;
Dziś w gorące wszystkie pisma
Wkrąg wołają; P r e m i a, p r e m i a!

Jedne piszą jak chce Kryński,
Inne — jak chce akademia,
Mimo różnie tych, jednakże
Wszystkie zgodnie krzyczą: p r e m i a!

Pragnę sobie abonentów
Jaknajwiększe zjednać gremia
Na wypródki nawołują;
My najlepsze dajem p r e m i a!

Glupstwo, że treść tych czasopism
Gnębi chroniczna anemia,
Pismo teraz — to dodatek,
Na naczelnem miejscu p r e m i a!

* * *

Dziś w ogólnych dobre życzeń
Co rzec do nich? sam nie wiem ja;
Chyba: aby wszystkim razem
Nie wylazły bokiem p r e m i a!

Lach.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092 12-3

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

3 FILJE: { Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.
Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kanonik Waszkiewicz w Wil...; Sz. Ks. D. Mierzwicki Przełożony O. O. Karmelutów w Oborach; Sz. Ks. Józef Kap. w Koniusze; Sz. Ks. St. Zaleski w Augustowie; Sz. Ks. S. Baranowicz w Częstochowie; Sz. Ks. C. Truszkowski w St.-Konstantynowie; Sz. Ks. Józef Demkis w Tomsku; Sz. Ks. J. Katyll w Iglówce; Sz. Ks. H. Ciemniowski w Grębkowie; Sz. Ks. S. Nowicki w Łagowie; Sz. Ks. St. Sukienicki w Lubieniu; Sz. Ks. J. Krajewski w Kar...; Sz. Ks. L. Rytel w Bodzanowie; oraz Sz. Sz. P. P.: Izabella Wrońska w Char...; Janusz Kownacki w Star...; Józefa Kwiecińska w Izb...; Paweł Romczyński w Woz...; T. Świdorski w Wilnie; Jan Dobrowolski w Lub...; Irena Dalewska w Krak...; Karol Czerkowski w Tar...; Jul... Wilcz... w Ostrow...; Tadeusz Junwał w Orłowie; Helena Brzozowska w Kal...; Ignacy Lipkowski w Bor...—za życzenia pomocy i błogosławieństwa Bożego, życzenia Świąteczne, jak również za serdeczne słowa zachęty i uzaania, raczą przyjąć łaskawie wyraz najszczerzej i głębokiej z naszej strony wdzięczności.

Sz. Ks. R. Wiśniewski w Kramsku.—Zupełną Sz. Ksiądz Kanonik ma słusność, nazywając powieści (tłomaczone), zamieszczane w „Dzienniku dla wszystkich”, „powieściami niecenami”. Na próbę, zaprenumerowaliśmy „Goniec”, opłaciwszy pismo to na kwartał I-szy roku przyszłego. Prenumerata kwartalna, wraz z przesyłką pocztową, wynosi rb. 1 kop. 75

Sz. Ks. J. Lang... w W... — Otrzymałmy w przedmiocie tym list inny w c z e ś n i e j, który też zamieszczamy. Wszakże i z listu Sz. Księdza Dobr. skorzystać nieomieszkamy.

Sz. Ks. Bud... w Gąsewie.—Przepraszamy najmocniej, ale my w te rzeczy wdawać się nie możemy. Sprawa o jakiej Sz. Ksiądz Dobr. pisze, kwalifikuje się do traktowania tylko w organie poświęconym specjalnie sprawom kościelnym i duchownym, jakim jest „Przegląd Katolicki”.

Sz. Ks. Teodor Brażis w Białymstoku i Sz. Ks. St. Zaleski w Augustowie.—Oplatę całoroczną na „Śpiew Kościelny”, wychodzący w Pło-



eku, wnieśliśmy w czasie właściwym do księgarni „K. Treptego“, na co posiadamy jej pokwitowanie. Reklamację księgarni tej przesłaliśmy i otrzymaliśmy zapewnienie, że opłatę pobraną i pokwitowaną, gdzie należy, wniosła.

Sz. Ks. Fr. Dyka w Prawie. — Zaprenumerowaliśmy na pół roku „Goniec poranny i wieczorny“. Tym sposobem pozostało u nas do dyspozycji Sz. Ks. Dobr. kop. 50.

Sz. Ks. J. Szypowski w Skrawcach. — Ponieważ prenumerata roczna w Warszawie, — t.j. bez przesyłki pocztowej, — wynosi rb. 6, przeto do dyspozycji Sz. Ks. Dobr. pozostaje u nas rb. 2.

Sz. Ks. K. Pab... w Woj... — Za pamięć łaskawą i wiadomość — dziękujemy najuprzejmie.

P. Michał Czajewski w Smoleńsku. — Wysyłkę książek zlecieliśmy księgarni J. Fiszera. Żądane obrazy może Sz. Pan nabyć w księgarni „Kroniki Rodzinnej“ (Krakowskie-Przedmieście Nr. 6), przy powołaniu się na niniejszą informację. Ceny są różne, zależne głównie od wielkości obrazu. Ofiarę podajemy w rubryce właściwej. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. W. Ryburski w Maryampolu. — Prenumeratę roczną w kwocie rb. 8 otrzymaliśmy, o czym, stosownie do życzenia, powiadamy Sz. Pana.

P. W. Chrzanowski w Mohylowie. — W liście z d. 21 Listopada r. b. zaszła pomyłka. Po nadesłaniu rb. 2-ch — ma Sz. Pan obecnie opłaconą prenumeratę do końca roku bieżącego.

P. Witold Karpowicz w Rostowie n. D. — Wątpimy czy przekład i wydanie pracy wiadomej opłaciłyby się Sz. Panu. „Rola“ najchętniej w dalszym ciągu wysyłać będziemy. Za zmianę adresu nie nam się nie należy. O wiadomości, możliwe naturalnie do zamieszczenia — uprzejmie Sz. Pana prosimy.

P. J... C... w Nieszawie. — I owszem, zamieścimy wkrótce, w rubryce właściwej.

P. Kon... R... w Zaw... — I z ostatnio nadesłanych faktów skorzystamy chętnie.

P. K. Cich... w Iwan... — Ze słusznych uwag, dotyczących handlu chrześcijańskiego skorzystamy. Numerów pojedynczych istotnie, z przyczyn dość ważnych, do sprzedaży nie dajemy. Za życzenia, serdeczną zasylamy podziękę.

P. Leon Z... w Niem... — Za wiadomości dotyczące owego .. francuza, jak również i za inne spostrzeżenia, dziękujemy najuprzejmie.

F. St. Zaremba w Przys... — Za nadesłanie adresu dziękujemy — „Rola“ J... P... otrzymuje.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika)

M. Czajewski ze Smoleńska rb. 5.

Na dotkniętych klęską powodzi.

M. Czajewski ze Smoleńska rb. 5.

Do Nru dzisiejszego dotacza się, dla wszystkich zrenumerowanych prospekt „Gonca porannego i wieczornego“.

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych**

najkorzystniej

załatwia **nowootworzony**

DOM BANKOWY 1034-26-5

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Wyszły z druku podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera**: **Gramatyka Polsko-Francuzka (Samouczek)** III-a ed po 1.20 k. — **Samouczek Polsko-Niemiecki** II-gi kurs XI ed. po 1.60 kop., a także **Elementarze: Rusko-Niemiecki (Samouczek)** XIX ed. i **Polsko-Ruski** z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami (478 figur) I-a ed. — każdy Elementarz po 5, 12, 24 i 40 k. — **Słowniczek Polsko-Niemiecki** I-a ed. 15 kop. — **Wzorki Pisma i Rysunków** I-a ed. 15 kop. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności **Samuczka** może świadczyć 250,000 zwolenników metody **Reussnera** i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Skład u autora **Złota 6, Warszawa.**

1111—2—2

ORGANISTA lat 41, posiadający odpowiednie kwalifikacje pełniący swe obowiązki sumiennie, poszukuje posady od **1 Kwietnia 1904 r.** w parafii przynajmniej z 4,000 ludnością. Adres **Klemens Tokarski Org:** w **Slesinie** poczta **Kleczew** gub. Kaliska.

1095—3—3

Nowa czwtelnia otwarta przy rogu ulic: **Marszałkowska Nr. 116 i Złotej Nr. 8.** 1112—2—1

Skład Fabryczny

E. UNIERZYSKI

Wyroby Skórzane, Kufry, Torby, Walizy, Nessesery, Teki

i t. p. 1113—2—2

Chmielna Nr. 3, róg Nowego-Świata.

„Zakład leczniczy chirurgiczno-ginekologiczny

z oddziałem dla położnic“

Doktorów: Anteckiego, Cykowskiego, Kossobudzkiego, Laskowskiego, Leśniowskiego, Ryłki, Sławińskiego, i W. Żurakowskiego,

w Warszawie, ul. Boduena Nr. 5

telef. № 3083, 1118-1-1

przyjmuje na pomieszczenie stałe zarówno mężczyzn jak i kobiety za opłatą 1 1/2 do 5 rb. dziennie.

Przy zakładzie **Ambulatoryum.**

!!! Kupujcie !!!

na Gwiazdkę

LALKI

po cenach fabrycznych wyrobu krajowego, a lepsze od zagranicznych

w Warszawskiej Fabryce Lalek

Jerozolimska 33. 1121—1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-42)

Dzika 51.



**SPECYALNY ZAKŁAD
Robót Kościelnych
M. Kroczewskiego**

w Warszawie
Marszałkowska Nr. 56.

Budowa **Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesyjonałów, stall, feretronów mebli w Zakrystiach** i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencji mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowieństwo i osoby interesowane, że konkuruję nie tylko cenami ale solidną i artystyczną pracą.

1089—26—4

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pożłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnowia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych **Feretronów** (ołtarzyków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

Antoni JANICKI

928-26-18 **Warszawa, Bielańska Nr. 3.**

3 MAZOWIECKA 3

2-gie Tow. Pożycz.-Oszczędn.

Wydaje pożyczki na 9% rocznie.

Przyjmuje oszczędności na **WKLADY**, płaci:

za natychmiastowem wypowiedzeniem . . .	2 1/2%
za 7-io dniowem wypowiedzeniem	3 1/2%
na 3 miesiące	4 1/2%
na 6 miesięcy	5%

Na rok lub dłużej, stosownie do umowy.

Wkłady, na mocy **Ustawy**, są wolne od **marek**, a procenty od **podatku dochodowego**.

3 MAZOWIECKA 3

Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące na najdogodniejszych warunkach 847-26-22

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

Teodor Jeske-Choiński

1097-3-3

O MITRĘ HOSPODARSKĄ

Powieść historyczna z XVI stulecia.

Cena rb. 1 kop. 50.

Trzecie wydanie poprzednio wydane:

OSTATNI RZYMIANIE Powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego. 2 tomy. 2.40
RÓŻYCKI. Powieść na tle stosunków poznańskich. Wyd. nowe. 1.20
 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-36

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO** Fabryka Piór Stalowych

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 22

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa — Sienna 2. — Fila **HARMONIA**

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-4

1 rb. kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

Kronika Rodzinna

1 rb. kwartalnie z przesyłką pocztową 1.23 kop.

1119-3-1

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny, dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza**.

„Kronika“ jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki“: **stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środowisko wydawnictw katolickich**, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“ otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki obok innych działów, zawierać będzie **nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański.** Cena kalendarza 60 kop.

1 rb. kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6, „Kronika Rodzinna“**

Telefon № 1595.

1 rb. kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

ORGANY KOŚCIELNE

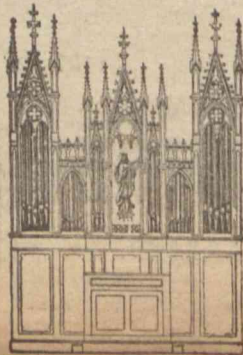
restauruje i buduje najnowszym systemem. Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-6

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

S AMOUCZEK

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussena** na do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Klementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40, kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi 1,60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 220.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.
Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1,20.
Polsko - Ruskij Klementarz po kop. 5 i 12, kurs I-szy kop. 1,40, kurs II-gi kop. 1,80.
 Skład główny w Księgarni i Filozofa, Nowy Świat 9 Warszawa.



egzystuj od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25.

MARSZAŁKOWSKA 63 róg PIĘKNEJ TELEFONU 3033

9999-2-2

W. OSIKOWSKIEGO

ciukry, choleńkowe, deserowe, pierniki, ciasta, świąteczne, torty, piramidy, kremy

1047 i t. p.

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-37

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia szybko, gwarantując dobroć towarów

107-52-34

PIERŚCIONKI WYTWORNE.

BROSZE BRYLANTOWE.

BROSZE z PERŁ i KOLOR. KAMIENI.

KOLCZYKI BRYLANTOWE.

KOLCZYKI SZAFIRY i BRYLANTY.

KOLCZYKI SZMARAGDY i BRYLANTY.

KOLCZYKI PERŁY i BRYLANTY.

KOLCZYKI RUBINY i BRYLANTY.

BRANSOLETY PLECIONE z KAMIENIAMI.

BRANSOLETY PANCEROWE.

ŁAŃCUCHY DŁUGIE NA SZYJĘ.

DEWIZKI MĘSKIE DO ZEGARKÓW.

SZPILKI DO KRAWATÓW.

SPINKI DO MANKIETÓW.

PAPIEROSNICE ZŁOTE.

PAPIEROSNICE SREBRNE.

ZAPALNICZKI ZŁOTE.

ZAPALNICZKI SREBRNE.

LASKI SREBRNE i ZŁOTE.

OLÓWKI ZŁOTE i SREBRNE.

WORECZKI ZŁOTE i SREBRNE.

LUSTERKA, BRELOKI, FLAKONY.

BONBONIERKI ZŁOTE i SREBRNE.

BOGATE z KAMIENIAMI i SKROMNE.

WYROBY SREBRNE STOŁOWE.

SZTUĆCE SREBRNE NA ZAMÓWIENIE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

REALNE CENY U

1107-2-2

M. Mankielewicz

W GMACHU TEATRU POD FILARAMI.

C. ROZALINI i S-ka

Marszałkowska 85 w Warszawie

Specjalny magazyn wyrobów cukierniczych najcelniejszych fabryk w Państwie.

Poleca na sezon bieżący:

Znakomitej dobroci
Czekoladki (praliny);
z kremem malinowym
" ponczowym
" pistacjowym
" poziomkowym
z likierem wiśniowym
" rumowym
" maraskinowym

Cytrynowe
Ananasowe
Sliwkowe
Gruszkowe
Porzeczkowe
Deserowe
Rumowe
Patty i inne.

Pasty przekładane:

Owocowe
Cytrynowe
Jableczne
Morelowe
Rżewskie
Z czarnych porzeczek
Jarzębinowe
Ananasowe
Migdałowe
Orzechowe
Ponczowe i t. p.

Chatwy:

Orzechowe
Migdałowe
Waniljowe
Czekoladowe
Pistacjowe

Rachat-Łokumy:

Różanny z konfiturami
Ananasowy
Rumowy
Bananowy
Pistacjowy
Malinowy i inne.

Mignon
Grillage
Batony Imperial
Batony à la Crème
De dames
De princes
Orzeszki w czekoladzie
Orzechy włoskie w czekoladzie
Estampe
Langues de chats
Facons
Bomby
Figury
Noiset
Oriental
Marengo i t. p.

Marmolady:

Jableczne
Morelowe
Truskawkowe
Malinowe
Poziomkowe
Jarzębinowe
Pomarańczowe

Wielki wybór karmelków miękkich z nadzieniem i bez nadzienia, od 30 kop. funt.

Biskopki francuskie i angielskie.

Owoce krymskie osmarzane.

1085-5-4

Kijowskie konfitury suche.

Monpanse, Kompoty, Konfitury, Soki i t. p.

Ceny fabryczne. Dostawa 3 razy tygodniowo.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

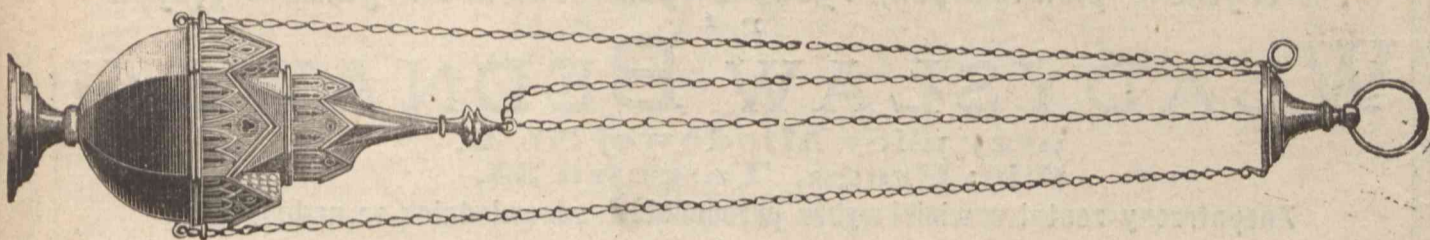
Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



Majster
Cochon

T. Malinowski

Warszawa, 61. Nowy-Swiat 61.
drugi dom od rogu S-10 Krzyżkiej.
1022-26-7

Exystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kocielanych i salonowych

J. SERKOWSKIEGO

Nowolipie Nr. 76/8,

in Warszawa,

MAGAZYN Krakowskie Przedmieście 9.

LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.

Krzyże. Zachensze. Trybularze w róż-
nych stylach.

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiątek

Chrztu i Komunii Św.

Reparacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki
i specjalne projekty.

Ceny znacznie niższe.

908-8-8

Złoty Medal w 1903 r.

Za elegancje i trwałe wyroby: **Kufrow, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: ogromny wybór w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt** i **Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Sławuckich, Bntów** filcowych i wełnianych, **Butów** futrzanych na nogi, **Kaloszy** wełnianych, niezbędne do konfesjo-
nału i podróży, **SERDAKÓW, Skór** łosiowych na przescieradła, **Ubrań** zamszowych jelonkowych i ło-
siowych, **Kaftanów, Koszulek** i **Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kolder, Der, Czapek, Rękawiczek**
ciepłych. **Przyborów** podróżnych i gumowych 1024-13-11

otrzymała firma:

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa **Nowy-Swiat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).**
Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.

→ CENY FABRYCZNE. →

„ZŁOTY UL”

PAROWA FABRYKA

**Cacao, Czekolady, Cukrów, Biskoptów, Karmelków,
Wafli i Pierników,**

Aleja Jerozolimska Nr. 107.

Filje: Nowy-Swiat № 7, — Marszałkowska № 92 — Marszałkowska № 134 — Kra-
kowskie-Przedm. № 5 — Nowo-Miodowa № 1, — Niecała № 1, — Plac Bankowy
Nr 9. Chłodna Nr 12. Praga Wileńska Nr 9.

Łódź Piotrkowska Nr 31.

Kielce dom W-go Bojemskiego.

P.p. Nabywającym w sklepach naszych pierniki paczkowe, udzielamy przez m. Grudzień
15% rabatu tymże towarem od każdego pełnego zapłaconego rabla. 1081-4-3

Poleca wielki wybór zegar-
ków i zegarków pierwszo-
rzędnych fabryk genewskich
po cenach umiarkowanych.
Reparacja z gwarancją.



FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW SREBRNYCH
BRACI HEMPEL
 wielki wybór Sreber Stylowych i gładkich,
 Roboty Kościelne,
 oraz Złocenie i Reperacje.
 1103-3-3
 Ceny ściśle fabryczne.

Skład Papieru
 Materiałów piśmiennych, rysunkowych i Towarów galanteryjnych
 p. f.
WŁADYSŁAW BEDNAWSKI
 przy ulicy Miodowej Nr. 2,
 filja: Praga, Targowa 35,
 Zaopatrzony został w wielki wybór przedmiotów odpowiednich na nadchodzącą
GWIAZDKĘ
 oraz poleca wydane swoim nakładem na 1904 rok
 Kalendarz kartkowy do zrywania.
 Kalendarz terminowy tygodniowy.
 Kalendarz ścienny biurowy.
 Kalendarz ścienny ozdobny.
 Podkładka do pisania z kalendarzem terminowym.

1116-2-1

OSTATNIA NOWOŚĆ!!! SPINKI do MANKIETÓW i SZPILKI do KRAWATÓW z PORTRETAMI
 (na prawdziwej emalii):
**MICKIEWICZA, SŁOWACKIEGO,
 KRASIŃSKIEGO, SIENKIEWICZA I PRUSA**
 jak również: Wszelką bieliznę męską gotową i na zamówienia, Krawaty najgustowniejsze, Kamizelki pikowe,
 Wyroby trykotowe ciepłe, Skarpetki i t p artykuły 1083-6-5
 poleca **WACŁAW SUŁKOWSKI** Fab. i Magazyn bielizny wyłącznie męskiej
 (CHEMISERIE SPÉCIALE)
 Warszawa 5, Bielańska 5 wprost Daniłowiczowskiej

OPAŁ TANIEJ!
Warszawskie Zakłady Gazowe
 od 1-go listopada r. b. **powtórnie zniżyły ceny swego koks.** Od powyższej daty cena koks grubego wynosi
 za hektolitr (0,78 korca) bez odwózki
kop. 50
 Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.
 Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. Senatorskiej 8.
 Prócz tego w składach koks na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazo-
 wniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządzono **drobną sprzedaż koks na miejscu po**
pólhektolitra. Pólhektolitr koks grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28,** a łamanego **kop. 30.** 1101-4-2

Wysły nakładem **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich** i są na
 składzie głównym w Księgarni Gebethnera i Wolffa
Snopek Kąkolu
 X. bisk. Niedziałkowskiego.
 Warszawa 1904, cena 75 kop.
O. AUGUSTYN KORDECKI
 według rękopisu niewydanego, w bibliotece Jasnogóskiej prze-
 chowywanego, wraz z oryginalną kopią cudownego obrazu N.
 M. P., wykonaną przez J. Chełmońskiego i portretem O. Augusty-
 na Kordeckiego.
 Warszawa 1904, cena 30 kop.
Ojców naszych wiara święta
 katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony,
 przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił
 X. Zygmunt Chełmicki.
 wydanie nowe 1099-3-3
 Cena 40 kop., w opr. karton. kop. 50.

Z rokiem 1904 Redakcja **Biblioteki Dzieł Chrze-
 ścijańskich** rozpoczyna druk **Podręcznej Encyklopedyi
 Kościelnej**, przy współudziale licznego grona osób. Całość o-
 bejmie około 24 tomów. W ciągu roku 1904 wyjdą 4 tomy.
 Po ukończeniu całości **Podręcznej Encyklopedyi Kościel-
 nej** cena jej będzie **wdwójnasób podniesiona.**
 Oprócz **Podręcznej Encyklopedyi Kościelnej**, czytelnicy
Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich otrzymają:
 Żywot i dzieła Ernesta Rénana, 1098-3-3
 Filozofię moralną,
 Zarys dziejów prądów społecznych,
 Zarys parologii,
 i dwa ostatnie tomy **Historii Powszechnej Kościoła Katolickiego.**
 Warunki prenumeraty **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich:**
 w Warszawie
 Rocznie rb. 6 w ozdobnej oprawie rb. 8.40.
 Półrocznie " 3 " " " 4.20.
 z przesyłką pocztową
 Rocznie rb. 8 w ozdobnej oprawie rb. 10.40.
 Półrocznie " 4 " " " 5.20.

E. MIESZKOWSKI
Nowy Świat 53
 poleca:
Wielki wybór kapeluszy i czapek, męz-
 kich, jak krajowych tak i zagranicznych.
 Specjalność kapelusze i czapki dla W. W.
 Księży. Pracownia własna. 1120-11-1

Wysły z druku nakładem **Księgarni Warszawskiej Spółki
 Wydawniczej** (Mazowiecka 16) i są do nabycia we wszystkich
 księgarniach:
KS. JANA KOMPERDY 1-1
Kazania przygodne
 Odpustowe i pogrzebowe exhorty.
 Cena rubli 2.

„BLUSZCZ“

PISMO TYGODNIOWE DLA
KOBIET, POD REDAKCYĄ

MARYANA GAWALEWICZA
WYDAWCA PIOTR LASKAUER.

Treść pisma stanowią: Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem. Powieści, poezye i dramaty, przeglądy ze społecznego życia Warszawy, korespondencję z kraju, cesarstwa i zagranicy, sprawozdania z dziedziny sztuki plastycznej, życiorysy znakomitych ludzi, przeglądy teatralne, zbiory muzyczne, wiadomości z medycyny popularnej. **Feljetony** co tydzień na zmianę pisane przez:

☞ **Maryana Gawalewicz, Kazimierza Glińskiego i Artura Gliszczyńskiego:** ☞

Kronika działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literatury, sztuki i przemysłu.

Dodatki powieściowe w formie książkowym.

Przy każdym numerze „BLUSZCZU“ wychodzi:

Dodatek obejmujący bogaty dział ubiorów kobiecych, dziecięcych i gospodarstwa domowego.

Wielki arkusz Rycin kolorowane najświeższej mody

tablic kroju
co drugi numer.

według wzorów paryżskich.
Sekreta i przepisy gospodarskie

W dodatku gospo-

darskim podawane są

przez doświadczoną gospodynię podawane.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po **znacznie niższej cenie**, jako premium niezmiernie zajmujące nowe i oryginalne opracowane wydawnictwo p. t.

„**KOBIETA WSPÓŁCZESNA**“.

Spory tom o 20—25 arkuszy druku obejmie źródłowe studia i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej.

Powyższego dzieła cena księgarska wynosić będzie **rb. trzy**; wszystkie całoroczne prenumeratorki „BLUSZCZU“ będą mogły nabywać za **rubla**, t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu.

Oprócz tego przysługują im prawo nabywania **za połowę ceny**, czyli za **rubli pięć** zbytkownego wydawnictwa p. t.

„**Album sztuki polskiej**“ z tekstem H. Piątkowskiego art. mal.

Zawiera ono 200 artystycznych reprodukcji, odbitych na oryginalnym papierze angielskim, z obrazów najznakomitszych naszych malarzy. Cena księgarska wynosi **rubli dziesięć**, dla prenumeratorek całorocznych „BLUSZCZU“ **rubli pięć**. — Wydawnictwo to może być ozdobą każdej biblioteki i salonu. — Na wytworną oprawę należy dosyłać 1 rb. 50 kop., za przesyłkę pocztową i opakowanie dolicza się 1 rb. — **Warunki przedpłaty.** W Warszawie: miesięcznie kop. 60, kwartalnie Rb. 1 kop. 80, półrocznie Rb. 3. kop. 60, rocznie Rb. 7 kop. 20 **Z przesyłką:** kwartalnie Rb. 2 kop. 50, półrocznie Rb. 5, rocznie Rb. 10.

Dla uniknięcia reklamacji prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do

Administracji „BLUSZCZU“. Nowy Świat 41, w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. 1106—3—2

Sztuczne Chłodnie

DOM HANDLOWY

KURYLUK I ROGULIN

WARSZAWA

Halle Targowe. — Telefonu Nr. 729.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

oprócz Kawioru i wszelkich Ryb świeżych i wędzonych.

polecamy w wielkim wyborze następujące towary:

- Szynki litewskie na sposób westfalski.
- Półgęski wędzone, Pasztety Strasburskie.
- Langusty, Soles, Homary, Turboty i Ostrygi angielskie.
- Zwierzynę i pactwo domowe.
- Masło śmietankowe solone i topione.
- Octy francuzkie i angielskie.
- Sery w największym wyborze, krajowe i zagraniczne.
- Ananasy świeże.

jak również wszelkie towary wchodzące w zakres kulinarno-gastronomiczny. 1005-3-3

Najuprzemniej prosimy Szanowną Klientelę o wcześniejsze nadsyłania zamówień w celu dokładnego i akuratanego wykonania takowych: przytem nadmieniamy, że zapotrzebowania prowincjonalne jak i miejscowe, mogą być nadsyłane listownie z oznaczeniem dnia, którego mają być żądane artykuły dostarczone do domów.

Jesteśmy w możności wytrzymać wszelką konkurencję tak ceną jak i wyższością i dobrocią towarów, gdyż do tego posiadamy odpowiednie chłodnie podług najnowszych wymagań higieny i techniki.

Kuryluk i Rogulin

MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy

*** dla dzieci do lat 10.

50

KWARTALNIE

kop.

z przesyłką 75 kop.

➔ Numer okazowy na żądanie bezpłatnie ➔

Adres Redakcyi: Księgarnia M. ARCTA w Warszawie.

1119-1-1



1020-8-4
wszelkie wyroby Trykotowe

Warszawa.

Marszałkowska 138.

w Hallach Miejskich

stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,

L. GAŁKOWSKI

i Saracole, Bekawiczki angielskie,
Tower wyborowy. Ceny niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich“.

Domu Handlowego

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-8 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

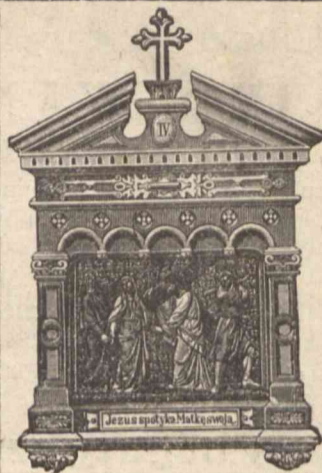
Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-19



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-47

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi
INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie.

1979 12 3



Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowane u opa-
kowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

**IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-39

Bieliznę Męską

Wykwalifikowany
specjalista krojeży
Bielizny Męskiej

St. Wdzikoński

36 CHMIELNA 36
w WARSZAWIE

poleca Magazyn swój zaopatrzony
w duży wybór **Bielizny Męskiej**
znanej z dobrego kroju i wykończe-
nia oraz we wszelkie artykuły ty-
czące się tejże. **Ceny b. niskie.**

1075-10-3

Poleca duży wybór



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**
stołowe i t. p. poleca

Brak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-17

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-46

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniej-
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
konywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankier-
skich wchodzące. **Assekuruje** Pożyczki Premiowe wszyst-
kich trzech emisyj najtaniej. 364-52-10

WIERZE W BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawsk ^ogo, wykazu-
jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-
na 1 rub. 1069-6-4

Skład główny w Czytelnicy nowości Nowy-Swiat Nr. 21.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakres bankowy wchodzące.